

Betty Neels
Droga do szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W chłodny marcowy ranek Philomena Selby wieszała wypraną bieliznę pościelową. Silne podmuchy wiatru wydymały prześcieradła i wrywały je z rąk zgrabnej, lecz niezbyt wysokiej dziewczyny. Po powieszeniu ostatniej sztuki Philomena zanosła pusty kosz do domu. Wrzuciła do pralki resztę bielizny, nastawiła czajnik i zaczęła robić śniadanie.

Najstarsza córka pastora Selby'ego nie była ładna w potocznym rozumieniu tego słowa, ale piwne oczy, długie rzęsy i delikatnie zarysowane brwi dodawały uroku jej rysom. Ciemne włosy, proste i gęste, nosiła związane na karku. Zdążyła postawić na stole filiżanki, mleko i cukier, gdy weszła jej matka.

Pani Selby też nie była szczególnie urodziwa, ale upływający czas obszedł się z nią łaskawie. Ciemne, przyprószone siwizną włosy nadal były gęste i lśniące. Zmarszczki wokół oczu świadczyły o wesołym usposobieniu.

Pastorowa usiadła przy stole i wsypała do kawy dwie łyżeczki cukru.

- Wiesz, z wdzięczności za to, że ojciec wczoraj podwiózł jej syna, pani Frost podarowała nam całą siatkę cebuli. Proszę cię, idź kupić mięso. Zrobimy potrawkę na kolację.

Philomena upiła łyk kawy.

- Skoczę zaraz, bo o tej porze jeszcze jest duży wybór.

- Kup też kilo parówek.

- Dobrze.

Poszła na skróty przez ogród. Po kilku minutach znalazła się na błoniach i już z daleka dostrzegła kolejkę. Wiedziała, że będzie musiała dość długo czekać, ponieważ sklepikarka uwielbiała dzielić się z klientami najświeższymi ploteczkami.

Czekając w kolejce, Philomena obejrzała zawartość zamrażarki, aby sprawdzić, czy są lody pistacjowe. Udało jej się wreszcie kupić mięso i parówki i ruszyła w drogę powrotną. Była już niedaleko domu, gdy usłyszała, że tuż obok zatrzymuje się samochód.

Kierowca wychylił się przez okno i zawołał:

- Przepraszam panią! Jedziemy do Netherby House, ale chyba zabłądziłem...

- Czy mają państwo mapę? - Bezwiednie odłożyła siatkę z zakupami na kolana siedzącej obok kierowcy kobiety i pochyliła się nad atlasem. - Są państwo w Nether Ditchling, o tutaj. - Wskazała miejsce palcem. - Trzeba jechać przez wieś aż do skrzyżowania, tam proszę skręcić w prawo. Zapamięta pan?

Mężczyzna miał dość ostre rysy, niebieskie oczy i modnie przystrzyżone czarne włosy. Przez krótką chwilę, gdy patrzył na siebie, Philomena doznała osobliwego wrażenia, że już kiedyś się spotkali.

- Tak. Chyba trafię - odparł.

- No nie wiem. - Philomena z powątpiewaniem pokręciła głową i zabrała siatkę z zakupami.

Siedząca obok kierowcy elegancka kobieta parsknęła ironicznie. Mężczyzna podziękował za informację i odjechał.

Gdy Philomena weszła do kuchni, pani Selby zapytała:

- Co tak długo?

- Musiałam pokazać drogę do Netherby House. Kierowca był bardzo uprzejmy, a jego towarzysza ładna i ubrana jak modelka. Mamo, czy często zdarza się, że choć widzimy kogoś pierwszy raz, wydaje nam się, że znamy go od dawna?

- Myślę, że dość często, ale rzadko się nad tym zastanawiamy. - Przelotnie spojrzała na córkę. - Ciekawe, po co jechali do Netherby House. Czyżby na zaręczyny Coralie... słyszałam, że coś się święci...

- Oni może też są zaręczeni, bo dziewczyna miała pierścionek z wielkim brylantem...

Pastorowa domyśliła się, że córka rozmyśla o nieznanym kierowcy.

- Kochana, przygotuj kawę dla ojca. Pewnie już kończy pisać kazanie.

Plebanię zbudowano w połowie dziewiętnastego wieku dla pastora z liczną rodziną i służbą. Wielebny Selby miał dużą rodzinę, ale ze służby - jedynie pomoc domową na przychodne. Budynek, okazały z zewnątrz, był bardzo skromnie urządzony i niezbyt wygodny.

Pastor siedział przy biurku i kończył czytać kazanie. Był wysokim, chudym, łysiejącym, lecz nadal przystojnym mężczyzną. Cztery młodsze córki odziedziczyły po nim urodę, jedynie Philly była podobna do matki.

- Ty i matka jesteście pięknymi kobietami - powtarzał często pastor z przekonaniem, patrząc czule na Philly.

Jednak gdy dziewczyna stawała przed lustrem, marzyła o tym, by mieć niebieskie oczy i jasne włosy, jak siostry. Nie zwykła jednak narzekać na los. Pomagała matce prowadzić dom, uczyła w niedzielnej szkółce, brała czynny udział w życiu miejscowej społeczności. Miała nadzieję, że kiedyś spot-

ka mężczyznę, który się w niej zakocha, ale była zbyt zajęta, żeby snuć romantyczne marzenia.

Kierowca bentleya pilnie uważał na drogę i tylko jednym uchem słuchał oburzonej towarzyszki.

- Masz pojęcie? Ta dziewczyna rzuciła mi swoje zakupy na kolana! - Wzdrygnęła się. - Nie wiadomo, co tam było.

- Pewnie mięso.

- Czy to typowe zachowanie w takich zapadłych dziurach? Ależ ta dziewczyna była brzydka i fatalnie ubrana. Widziałeś, jakie miała czerwone ręce i połamane paznokcie? Dłonie...

- Małe i smukłe - przerwał mężczyzna. - Zauważyłem też piękne oczy. - Zerknął w bok. - Moja droga, po co ta złośliwość? O, nareszcie jest skrzyżowanie. A zatem zbliżamy się do Netherby House.

- Wiesz, że nie chciałam jechać. Nie cierpię zaręczyn...

- Naszymi byłaś zachwycona.

- To co innego. Teraz będziemy tylko gośćmi.

Netherby House ukazał się na końcu wąskiej drogi. Dom był duży, ale niezbyt elegancki. Stało przed nim kilkanaście samochodów.

Wysiadając, Sybil West mruknęła:

- Umrę z nudów.

James patrzył na nią zamyślony. Była klasyczną pięknoscią, miała regularne rysy i długie jasne włosy, ale usta nieprzyjemnie skrzywione.

- Same atrakcje! - marudziła dalej. - Najpierw jakaś nierozgarnięta wieśniaczka, a teraz tłum obcych ludzi.

Ledwo weszli, rozpromieniła się i czarująco uśmiechnęła do gospodarzy. Zachwycała się zaręczynowym pierścion-

kiem, chwaliła przygotowania do wesela. Podczas wystawnego lunchu niestrudzenie zabawiała najbliższych sąsiadów dowcipną rozmową.

James siedział obok siwowłosej pani, która w pewnej chwili powiedziała:

- Masz szczęście, bo Sybil jest urocza i dowcipna. Kiedy bierzecie ślub?

- Nie wiem. Jej się nie śpieszy, a ja mam mnóstwo pracy w szpitalu. Sybil chce mieć huczne weselisko, a to wymaga długich przygotowań.

Sąsiadka obrzuciła go baczny spojrzeniem. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że dręczą go jakieś wątpliwości.

- Słyszałam, że zamierzacie otworzyć nowy oddział...

- Tak, dla wcześniaków.

- Lubisz swoją pracę, prawda?

- Tak.

Starsza pani zrozumiała, że nic więcej z niego nie wyciągnie, więc zmieniła temat.

- Jaką mieliście podróż?

- Przyjemną. Gdy ostatni raz się widzieliśmy, urządziła pani ogród. Jak postępują prace?

- Są na ukończeniu.

Niebawem wszyscy wstali od stołu i grupkami wyszli do ogrodu. Sybil odnalazła Jamesa koło egzotycznych krzewów.

- Kochanie, nudzę się jak mops i dłużej nie wytrzymam. Powiedz, że masz dyżur i musisz wracać do szpitala. - Zauważyła jego krytyczne spojrzenie, więc prędko dodała: - Nie złość się.

Uśmiechnęła się czarująco, a James bez sprzeciwu poszedł szukać pani domu.

Sybil, zadowolona, że postawiła na swoim, w samochodzie zabawiła narzeczonego dowcipną rozmową. Gdy zwolnił przed Nether Ditchling, rzekła ze śmiechem:

- O, tutaj rozmawialiśmy z tą brzydulą. Jej życie musi być przeraźliwie nudne. Pójdziemy na kolację do mojej ulubionej restauracji, dobrze?

- Niestety mam mnóstwo papierkowej roboty, a poza tym muszę zajrzeć do pacjenta.

Sybil zrobiła obrażoną minę, lecz nic nie powiedziała. Znała Jamesa dobrze i wiedziała, że dla niego praca jest najważniejsza. Po chwili położyła mu dłoń na kolanie.

- Nie szkodzi. Sprawdź, kiedy masz najbliższy wolny wieczór, i zadzwoń. Pójdziemy na kolację kiedy indziej.

James odwiózł ją do domu i pojechał prosto do szpitala. Przy łóżku chorego dziecka natychmiast zapomniał o narzeczonej, przyjęciu i długiej podróży. Natomiast stale miał przed oczyma napotkaną na wiejskiej drodze dziewczynę. Nie opuszczało go przecucie, że znowu się spotkają.

Marzec zaczął się ładną pogodą, ale pod koniec miesiąca wróciła zima. Padały deszcze, szalały wichury, zapowiadano śnieżyce.

Pewnego sobotniego ranka Jamesa wezwano do telefonu.

- Panie doktorze, to jakaś pilna sprawa - powiedziała pielęgniarka.

Dzwoniła Sybil.

- Dzień dobry, kochanie. Jesteś wolny dziś po południu i jutro, prawda? Muszę jechać do Netherby House, bo kupiłam dla Coralie i Grega taki wielki prezent, że nie ma mowy o nadaniu go pocztą. Czy zawieszysz mnie, jeśli ładnie poproszę? Obiecuję, że nie zostaniemy na noc. Zaraz wrócimy

i pójdziemy na kolację. A jutro moglibyśmy wybrać się do Denverów. Stale nas zapraszają, a ciekawa jestem, jak urządzili mieszkanie.

James nachmurzył się.

- Moja droga, tyle razy prosiłem, żebyś nie dzwoniła do szpitala bez ważnego powodu.

- Przecież to jest ważny powód. Jeśli mnie nie zawiesz, jak dostarczę prezent? Proszę cię, zrób to dla mnie - dodała uwodzicielskim tonem, któremu trudno było się oprzeć.

- Dobrze. Zawiozę cię, ale wieczorem nigdzie nie pójdziemy. A jutro muszę przygotować wykład na wtorek.

Sybil mruknęła coś niewyraźnie, po czym głośniejszym głosem dodała:

- Rozumiem, kochanie. I dziękuję, że poświęcisz mi trochę swojego bezcennego czasu. Przyjedziesz po mnie? Będę gotowa o pierwszej.

Ledwo opuścili Londyn, niebo zasnuło się chmurami i zerwał się wiatr. W połowie drogi spadły pierwsze płatki śniegu, a w Nether Ditchling rozszalała się śnieżycyca.

Sybil, dotychczas rozszczebiotana, zamilkła. Gdy dojechali na miejsce, James zapytał:

- Starczy ci dziesięć minut na przekazanie prezentu? Przy takiej pogodzie trzeba się śpieszyć z powrotem.

- Ty nawet nie wchodź. Powiem, że musisz natychmiast jechać do szpitala.. Nie wysiadaj, bo jeśli pójdziemy oboje, zatrzymają nas na podwieczorek.

Lekko wbiegła na schody, a zmęczony James zamknął oczy. Marzył o tym, by jak najprędzej znaleźć się w domu. Uporządkuje notatki, poczyta... Po pewnym czasie spojrzął na zegarek i zdenerwował się, ponieważ Sybil nie było od

ponad kwadrans. Włączył radio i z głośników popłynęła smutna, lecz kojąca muzyka.

Przyjaciółki siedziały koło kominka, przy stoliku nakrytym do podwieczorku. Sybil uznała, że parę minut nie zrobi różnicy, a miała ochotę napić się herbaty. Gdy wreszcie zerknęła na zegarek, aż jęknęła.

- Przepraszam, ale muszę już iść. - Wstała. - James pewnie się niecierpliwi. - Zaśmiała się perliście. - Dobrze, że zawsze robi to, co mu każę.

Włożyła płaszcz, poprawiła makijaż, bez pośpiechu pożegnała się i wyszła prosto w zawieruchę.

James cicho zapytał:

- Czemu tak długo siedziałas? Umówiliśmy się, że wizyta potrwa kilka minut.

- Najdroższy, nie gniewaj się. Coralie zmusiła mnie, że bym wypita herbatę.

- Musiałas pić aż pół godziny?

- Co z tego, że byłam trochę dłużej, niż obiecałam? Nikt nie będzie mi dyktował, co mam robić. Wracajmy do domu.

- Nie wiem, czy nam się uda.

Jechał powoli, ostrożnie, ponieważ widoczność była coraz gorsza. Śnieżycą rozszalała się na dobre, zrobiło się zupełnie ciemno. Bezpiecznie dotarł do skrzyżowania. W Nether Ditchling zauważył światła wozu policyjnego, stanął i otworzył okno. Zmarznięty policjant wsunął głowę do środka.

" - Drogi są nieprzejezdne. Dokąd pan się wybiera?

- Do Londynu.

- Nie da rady. Pługi śnieżne dotrą do nas dopiero jutro.

- Nie ma jakiejś drogi objazdowej? Jedziemy z Netherby House.

- Przed chwilą miałem wiadomość, że skrzyżowanie w Wisbury jest zupełnie zasypane. Radzę państwu zatrzymać się tu na noc.

- Nie chcę! - zawołała Sybil. - Muszę wieczorem być w Londynie. Na pewno jest jakaś inna droga... - Mężczyźni dziwnie na nią spojrzeli, więc dorzuciła: - O co chodzi? Zróbcie coś.

Jakiś wysoki mężczyzna podszedł dziarsko do samochodu i zapytał:

- Panie poruczniku, czy potrzebna pomoc? Chętnie służę.
- Radziłem państwu, żeby poszukali noclegu na miejscu, bo drogi są nieprzejezdne.
- Chętnie udzielimy państwu noclegu - natychmiast zareagował pastor.

James wysiadł.

- To wspaniałomyślna propozycja... ale nie chcemy sprawiać kłopotu...

- Żaden kłopot. - Pastor odwrócił się do policjanta. - Proszę kierować ludzi szukających noclegu na plebanię.

Sybil, zaróżowiona od mrozu wyglądała bardzo ładnie, lecz w narzeczonym budziła jedynie uczucie zniecierpliwienia. Machinalnie pomógł jej zdjąć płaszcz, podał ramię i poprowadził za pastorem.

W przestronnej kuchni stał staroświecki kredens oraz duży stół. Od pieca rozchodziło się miłe ciepło.

Pastor usunął kotkę i kocięta z krzeseł przy piecu.

- Zróbcie miejsce dla gości.

Pastorowa uśmiechnęła się serdecznie.

- Proszę wygodnie usiąść. Zaraz podam herbatę.

James wyciągnął rękę.

- Jesteśmy ogromnie wdzięczni. Nazywam się James Forsyth, a to moja narzeczona, panna Sybil West.

Pani Selby zwróciła się do Sybil:

- Okropna pogoda, prawda?

- Tak. Zmarzłam i zgłodniałam. Gdybym mogła się położyć...

- Tu się rozgrzejesz - sucho przerwał James. - Jeszcze nie pora iść spać.

Weszły dwie płowowłose i uśmiechnięte dziewczyny. Starsza wyciągnęła rękę na powitanie.

- Dobry wieczór. Słyszałyśmy samochód... Jestem Flora, a to Rose. Mam jeszcze trzy siostry, ale Lucy pojechała do koleżanki, Katie kończy odrabiać lekcje, a Philly... o, właśnie idzie.

Na progu stanęła Philomena.

- Udało mi się zamknąć kury, ale jutro chyba nie dojdziemy do kurnika.

Spojrzała na gości i uśmiechnęła się.

- O, znowu się spotykamy. Pan niedawno tędy przejeżdżał, prawda? - Zauważyła skuloną Sybil. - I pani też jest. Mamo, czy państwo nocują u nas? Pościelić łóżka? Rose mi pomoże.

- Dobrze, idźcie. - Pastorowa nalała herbaty, zaprosiła niespodziewanych gości do stołu i uśmiechnęła się do Sybil.

- Pani będzie spać w pokoju Katie. A pan Forsyth... - Zauważyła jego torbę. - Jest pan lekarzem? - Gdy potakująco skinął głową, dokończyła: - Panu doktorowi przydzielimy pokój gościnny.

- Mam wyrzuty sumienia, że sprawiamy państwu taki kłopot - rzekł James. - Chętnie w czymś pomogę.

- Dziękuję, bardzo pan miły. Kolacja już gotowa. Będzie pieczeń wołowa i ziemniaki, a na deser krem cytrynowy.

- Skoro pan doktor nie jest potrzebny - odezwał się pastor - zabieram go do gabinetu.

Pani Selby i Flora krzątały się energicznie, sypiąc żarcikami. Sybil ponuro milczała. Była rozkapryszoną jedynaczką i nigdy nie brudziła sobie rąk pracami domowymi. Od tego była służba. Jak James miał czelność zostawić ją w tej okropnej kuchni! Przysięgła sobie, że odpłaci mu za to. Chyba nie przypuszczała, że ona siądzie do kolacji w takim towarzystwie! Gdy pokój będzie gotowy, powie, że źle się czuje i wyjdzie. Chciała wykąpać się w gorącej wodzie i zjeść posiłek w łóżku.

Jej rozmyślania przerwało głośne stukanie do drzwi frontowych. Philly przyprowadziła dwoje starszych ludzi i pogodnie oznajmiła:

- Mamy następnych gości. - Pomogła przybyłej zdjąć płaszcz. - Mój ojciec jest pastorem. Nazywam się Philomena Selby.

- A ja Mary Downe - przedstawiła się kobieta. - Jesteśmy z mężem bardzo wdzięczni...

- Dobry wieczór. - Pastorowa dostawiła dwie filiżanki. - Napiją się państwo herbaty, prawda? Za parę minut zaproszę do stołu. Oczywiście państwo też przenocują u nas. O, jest mój mąż...

Wszedł pastor z Jamesem. Nowi goście jeszcze raz wyrazili wdzięczność i usiedli. Pani Selby i Philly półgłosem omówiły konieczne zmiany w rozlokowaniu gości.

- Rose i Flora pójdą do Lucy, a państwo Downe'owie do ich pokoju.

Sybil uznała, że musi zadbać o swoją wygodę.

- Źle się czuję - powiedziała płacząc. - Jeśli pani pozwoli, chętnie się położę. Czy mogłabym wykapać się i dostać coś do jedzenia?

Pastorowa spieszyła się, ale Philly spokojnie odparła:

- Kąpiel niestety jest wykluczona, bo ledwo starczy wody, żeby umyć się po łebkach. A jeśli chce pani zaraz się położyć, to nie dostanie nic ciepłego do jedzenia. - Beztrosko machnęła ręką.

- Ale ja jestem chora...

Jej głos zginął wśród ogólnego tumultu. Do środka wszedł policjant z młodym mężczyzną w przemoczoną ubranie.

- Dobry wieczór. Przyprowadziłem rowerzystę. Proszę sobie wyobrazić, że w taką pogodę chciał dojechać do Londynu. Marzyciel...

Policjant napił się gorącej herbaty i wrócił na posterunek, a młody człowiek, szcękając zębami, wyjaśnił, że wybrał się w odwiedziny do sympatii. Zapewniał, że jest wytrawnym rowerzystą, ale niepotrzebnie posłuchał rady kolegi i pojechał na skrót.

- Biedaku, cały pan mokry - uzalała się nad nim pastorowa.

- Musi pan szybko zjeść coś gorącego i położyć się do łóżka.

- Najpierw proszę wytrzeć się do sucha i przebrać - odezwał się James. - Wiem, że nie ma szans na gorącą kąpiel, ale tak przemarznięty człowiek powinien porządnie się rozgrzać...

- Jeśli każdy odstąpi swoją porcję wody, starczy na jedną gorącą kąpiel dla tego młodzieńca - rzekł pastor. - Raz możemy umyć tylko czubek nosa, prawda?

Zebrani chóralnie wyrazili zgodę na takie rozwiązanie.

- Ja też chciałam się wykapać - Wybuchnęła Sybil.

- Tobie jest ciepło, masz suche ubranie i nie grozi ci zapalenie płuc - ostro rzucił James.

W tym momencie zgasło światło. James zapalił zapalniczkę i zapytał panią domu, czy ma świeczki.

- Oczywiście. Są w szafce koło zlewozmywaka - odparła Philly. - Zaraz wyjmę.

Przyniosła również lampy olejowe. Jedną z nich James zaniósł na piętro, skąd po chwili dobiegł gromki śmiech. Gdy James wrócił, Philly podała mu termofor z gorącą wodą.

- Proszę. Rowerzysta będzie spał w pańskim łóżku, a pan musi zadowolić się kanapą.

- Nie szkodzi. Czy mogę zanieść Clive'owi... rowerzysta nazywa się Clive Parsons... coś do jedzenia?

- Mama już odgrzewa zupę. Katie, moja najmłodsza siostra, zaraz jej pomoże, jak tylko skończy lekcje.

- Odrabia lekcje bez światła? - zdziwił się James.

- Uczy się na pamięć łacińskich czasowników. Ona naprawdę jest mądra.

James roześmiał się, wziął termofor, a po chwili zajął się poprawieniem humoru narzeczonej, co nie było zadaniem łatwym. Obrażona Sybil uparcie milczała, lecz nikt nie zwracał na to uwagi.

Katie zaniósła zupę Clive'owi, a gospodarze zaprosili gości do stołu. Po kolacji wszyscy, oprócz Sybil, pomogli sprzątać. James zmywał naczynia, pan Downe wycierał. Pastorkowa i pani Downe wkładały świeczki do lichtarzy, a Philly planowała śniadanie.

- Czy może być owsianka?

Wszyscy, znowu z jednym wyjątkiem, odpowiedzieli twierdząco.

- Myślałam, że owsiankę jedzą tylko biedni Szkoci - skomentowała Sybil. - Nigdy nie miałam tego w ustach.

- Więc ciesz się, że jest okazja spróbować - zareplikował jej narzeczony.

Sybil rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Jeśli można, pójdę już spać.

Philly podała jej termofor i świeczkę.

- Mam nadzieję, że jutro poczuje się pani lepiej - rzuciła uprzejmie. - Proszę pamiętać o racjonowaniu wody.

James przerwał zmywanie i odprowadził Sybil do drzwi.

- Mamy szczęście, że znaleźliśmy się pod tak gościnnym dachem.

Po wyjściu Sybil zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Proszę jej wybaczyć. Jest wytrącona z równowagi - tłumaczył James. - To minie, gdy porządnie się wyśpi.

- A właśnie - odezwała się Philly. - Muszę przynieść koce i poduszkę. Będzie panu niezbyt wygodnie, bo kanapa jest wąska i krótka.

Wszyscy powoli się rozeszli, a James krytycznie popatrzył na kanapę. Podkurczył nogi, otulił się kocami i natychmiast zasnął. Obudził się, gdy Philly, ubrana w niezbyt twarzową podomkę, przyniosła herbatę.

- Dzień dobry. Tatuś zostawił dla pana brzytwę. Woda w bojlerze jeszcze się nie zagrzała, ale w kuchni jest dzbanek wrzątku.

- Dziękuję. Wcześniej pani wstała.

- Nie tylko ja. Rose poszła obudzić państwa Downe'ów, ale Clive'owi pozwoliliśmy dłużej pospać. Oby się nie chorował.

- Oślucham go. Pójdę do niego za dziesięć minut.

Ubierając się, podziwiał biały świat za oknem. Prędko ogolił się, umył w letniej wodzie i poszedł do Clive'a, który oświadczył, że czuje się dobrze.

- Jeśli śpieszy się panu do Londynu - powiedział James - mogę pana zabrać. Rower przymocujemy na dachu.
- Och, dziękuję.

Podczas śniadania panowała wesoła atmosfera. Wszyscy zjedli owsiankę z apetytem, a jedynie Sybil, która rzekomo przez całą noc nic zmrzyła oka, poprosiła o grzanekę. Jej marudny głos, ginący w ogólnym gwarze, słyszał tylko siedzący obok narzeczony.

Gdy Philly zmartwiła się, że śnieg zasypał kurnik, James natychmiast zaferował swą pomoc przy usuwaniu zasy. Po śniadaniu włożył starą skórzaną kurtkę i kalosze pastora i przez dwie godziny odgarniał śnieg. Ledwo skończył, Philly przyniosła jajka.

- Kury zniosły tyle, że starczy na lunch - oznajmiła zadowolona.

Najgorsze minęło, pogoda poprawiła się, wyrzało słońce. Tuż przed południem do wsi dotarł pług śnieżny. Na lunch były jajka i bekon zapiekane z ziemniakami, dzięki czemu sześć jaj starczyło dla dwunastu osób.

Pierwsi odjechali Downe'owie, a pół godziny po nich James, Sybil i Clive. Sybil, starannie umalowana i zadowolona, ze odjeżdża, wdzięczyła się i wylewnie dziękowała za nocleg. James uściśnął dłoń Philly trochę dłużej i mocniej niż innym. Chętnie spędziłby jeszcze jeden wieczór na plebanii, chociaż nie bardzo rozumiał, dlaczego ma na to ochotę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sybil odzyskała dobry humor. Nie zważając na obecność Clive'a, powiedziała:

- Kochanie, przepraszam, że zachowałam się tak okropnie. Naprawdę źle się czułam... Tyle tam było wrzawy i zamieszania... nikt nie poświęcił mi ani odrobiny uwagi... nawet ty.

Spojrzała z wyrzutem na narzeczonego, ale James miał kwaśną minę. Czasami irytowało ją, że jest taki powściągliwy i zamknięty w sobie. Była przyzwyczajona, że ją adorowano, tymczasem James nigdy nie uzewnętrzniał swych uczuć. Gdy się poznali, jego postępowanie zaintrygowało ją do tego stopnia, że natychmiast postanowiła zdobyć tego małomównego i tajemniczego mężczyznę. Nie kochała go, chyba zresztą nie była zdolna do miłości. Imponowało jej natomiast, że James jest zamożny i jako lekarz cieszy się coraz większym uznaniem.

- Faktycznie zachowałeś się bardzo źle - przyznał otwarcie James.

- Ale trudno panią winić - wtrącił się Clive. - Założę się, że przywykła pani do wygodnego życia.

Głośno wytarł nos, a Sybil skrzywiła się z niesmakiem.

- Niech pan siądzie dalej ode mnie! - zawołała. - Nie chcę się zarazić.

- Przepraszam. Boi się pani kataru? To nic groźnego.
- James, zrób coś! - zażądała Sybil.
- Czyli co?
- Wysadź go. Jeśli złapię katar, nie wybaczę ci tego.
- Jakoś to przeżyję. Zatrzymam się dopiero przed twoim domem. Jesteś niewyspana i dlatego wszystko ci przeszkadza. Pewne sprawy należy traktować z przymrużeniem oka.

Sybil nie odezwała się do końca podróży.

- Nie licz na to, że cię zaproszę - syknęła obrażona Sybil, gdy zaparkował przed jej domem.
- I tak nie mógłbym wstąpić, bo muszę odwiedzić Clive'a.
- Czekam na telefon dziś wieczorem - mruknęła Sybil, odchodząc bez pożegnania.

James wrócił do samochodu.

- Proszę usiąść koło mnie, bo musi pan pokazać mi drogę.
- Wsiądę na najbliższym przystanku autobusowym.
- Wykluczone. W którym miejscu Hackney pan mieszka? Bliżej Bethnal Green czy Marshes?
- O, widzę, że pan dobrze zna Londyn. Mieszkam bliżej Bethnal Green, przy Meadow Road, ostatni dom po lewej stronie. Wie pan, akurat się zaręczyłem i urządzamy małe przyjęcie...

James wjechał w wąską ulicę i stanął przed ostatnim domem. Clive rzekł nieśmiało:

- Może wstąpi pan na chwilę? Mieszkamy skromnie, ale zapraszam na gorącą herbatę.
- Chętnie skorzystam z zaproszenia.

Pół godziny w towarzystwie bezpośrednich, serdecznych ludzi okazało się miłym zakończeniem dnia.

- No, a teraz prosto do domu - mruknął, wsiadając do bentleya.

Mieszkał na parterze stylowego domu, którego okna wychodziły na Tamizę. Zaparkował samochód. Nim wyjął klucze, drzwi otworzyły się i na progu stanął niski, krępy mężczyzna o smutnej twarzy. James odziedziczył Jolly'ego wraz z mieszkaniem, uroczym kamiennym domkiem w Berkshire oraz chatką w zachodniej Szkocji.

Stary służący powitał pana z udaną srogością.

- Utknął pan w śniegu? Wysiadł samochód?

- Nie, nic złego się nie stało. Jestem okropnie głodny.

- Wiedziałem, że tak będzie. Zaraz nakryję do stołu. - Jolly wziął płaszcz i torbę. - Czy udało się panu znaleźć jakiś znośny nocleg?

- Tak, mieliśmy szczęście, bo udzielono nam gościny na plebanii w Nether Ditchling. Czarujący gospodarze przyjęli nie tylko nas. - Poklepał Jolly'ego po plecach. - Bardzo mi się tam podobało.

- Ale pannie West chyba nie...

- Zgadłeś. Narzekała, jak zwykle.

Wziął ze stolika korespondencję.

- Dzwoniłeś do pani Willett?

- Tak. Tam też zasypało drogi, ale pańska niania zdążyła zrobić zapasy. Ma nadzieję, że pan w najbliższym czasie ją odwiedzi. George tęskni...

- Postaram się wpaść tam chociaż na jeden dzień.

Zjadł doskonałą kolację i przeszedł do gabinetu, aby trochę popracować. Kiedy przypomniał sobie o Sybil, zrobiło się zbyt późno, by do niej dzwonić. Postanowił naprawić błąd rano i natychmiast się rozgrzeszył.

Położył się po północy i długo nie mógł zasnąć. Rozmyślał o noclegu na plebanii i o tym, że poznanie Philomeny Selby sprawiło mu niebywałą przyjemność. Uśmiechnął się na wspomnienie jej drobnej sylwetki w obszernej pelerynie z kapturem. To dziwne, lecz miał wrażenie, że znają się od dawna.

Daleko w Nether Ditchling Philly przewracała się z boku na bok i rozmyślała o przystojnym lekarzu z Londynu.

Śnieg dość prędko stopniał, na bezchmurnym, błękitnym niebie zaświeciło słońce. Przy drogach rozkwitły pierwsze tej wiosny pierwiosnki.

Niespodziewani goście przysłali pastorostwu wyrazy wdzięczności: Downe'owie list, Clive ładną widokówkę, a James kosz owoców wraz z bilecikiem. Załączył podziękowanie od narzeczonej, chociaż Sybil nie widziała powodu, by dziękować za nocleg w takich okropnych warunkach.

- Ostatecznie możesz napisać w moim imieniu - mruknęła naburmuszona, lecz na widok jego miny, prędko dodała z przymilnym uśmiechem: - Rób, co chcesz, ale chodźmy gdzieś na kolację. Mam nową suknię, w której chcę się w końcu pokazać...

James obiecał, że postara się w najbliższych dniach znaleźć trochę wolnego czasu.

Philly jak zwykle miała dużo zajęć: prace w ogrodzie, dogładanie kurcząt, załatwianie różnych spraw dla matki. Prawie każdego dnia trzeba było odwiedzić kogoś potrzebującego pomocy, wysłuchać go, pocieszyć.

Rose i Flora wcześniej rano wyjeżdżały do pracy w mie-

ście. Nie narzekały na swój los, ponieważ obie już miały plany na przyszłość. Flora niedawno zaręczyła się z najstarszym synem sąsiada, a Rose z miejscowym nauczycielem. Lucy bywała w domu rzadziej niż u koleżanek, a Katie całymi dniami ślezczała nad książkami, ponieważ wybierała się na uniwersytet.

W poniedziałek rano Philly akurat nastawiała pralkę, gdy rozległ się natarczywy dzwonek przy drzwiach. Matka była na piętrze, a ojciec w gabinecie, poszła więc otworzyć. Na progu stała właścicielka niewielkiego gospodarstwa za wsią, pani Twist.

Zapłakana kobieta kurczowo schwyciła Philly za rękę.

- Potrzebuję pomocy. Lekarz kazał mi zawieźć synka do specjalisty w Londynie. Karetki nie ma, mąż teraz nie może się wyrwać, a ja sama sobie nie poradzę. Więc gdyby pani...

- Będę gotowa za pięć minut - zdecydowała Philly bez namysłu. - Proszę usiąść, a ja powiem mamie, że wyjeżdżam. Jaką diagnozę postawił doktor?

- Podejrzewa zapalenie opon mózgowych. Mogą go natchmiast przyjąć na oddział w Londynie, nigdzie bliżej nie mają wolnych łóżek.

Philly pobiegła na górę i ubierając się, powiedziała matce, o co chodzi.

Chłopiec wyglądał bardzo źle. Przez całą drogę żałośnie płakał. Pani Twist nie znała stolicy, więc znalezienie szpitala zajęło jej dużo czasu. Gdy wreszcie dojechała na miejsce, podała Philly kluczyki.

- Proszę zamknąć samochód, a ja pójdę z dzieckiem.

Gdy Philly weszła do szpitala, malec już leżał na kozetce. Wezwany lekarz przeczytał list kolegi z Nether Ditchling

i pochylił się nad chorym. Po dość długim namyśle zwrócił się do pielęgniarki:

- Niech siostra poprosi profesora Forsytha. Chyba jeszcze nie wyszedł...

Philly miała ochotę uciec, ale bała się zostawić panią Twist samą. Łudziła się, że James zajmie się nowym pacjentem i nie zwróci na nią uwagi.

Gdy wszedł, rzeczywiście spojrzał na nią tak, jakby jej nie poznał. Philly zrozumiała, że całą jego uwagę pochłania chore dziecko. Wydawało się jej, że nieskończenie długo bada chłopca, ale wreszcie wyprostował się i wydał szereg poleceń. Jedna pielęgniarka zabrała dziecko, a on powiedział coś pani Twist. Młoda kobieta rozplakała się, więc zwrócił się do Philly:

- Pani Philomeno, proszę tu podejść. Myślę, że pani Twist potrzebuje wsparcia.

Nie ukrywał, że dziecko jest poważnie chore.

- Będę w szpitalu jeszcze przez godzinę i dopilnuję, żeby małemu podano niezbędne leki. Jeśli pani wolałaby zostać z synem, załatwimy nocleg. Czy musi pani wracać do domu?

- Nie, mąż jakoś poradzi sobie z bliźniętami. Czy mogę zostawić samochód tam, gdzie zaparkowałam?

- Tak.

Pani Twist otarła łzy. '

- Dziękuję, doktorze. - Odwróciła się do Philly. - Przykro mi, że będzie pani musiała wrócić pociągami. Może ktoś podrzuci panią z dworca do domu... Serdecznie dziękuję za pomoc.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - rzekła Philly z przekonaniem.

Po odejściu lekarzy i pani Twist Philly zamyśliła się. Zastanawiała się, jak dojechać do dworca Waterloo, czy ma dosyć pieniędzy na bilet i jak dostanie się ze stacji do domu. Postanowiła zadzwonić do ojca i poprosić, żeby po nią wyjechał.

Była zajęta przeliczaniem pieniędzy, gdy podeszła otyła kobieta i na sąsiednim krześle postawiła tacę.

- Profesor kazał powiedzieć, że pani ma to zjeść i zacząć na niego.

- O! Jaki on uprzejmy... Serdecznie dziękuję za kanapki.

- Bardzo proszę. Profesora trzeba słuchać.

Philly zjadła kanapki, wypła herbatę, poszła do toalety i posłusznie wróciła na miejsce. Była sama w poczekalni, ale zza drzwi stale dobiegał tupot nóg i płacz dzieci. Cierpliwie czekała.

James przyszedł po upływie dwóch godzin, gdy już poważnie martwiła się, że nie zdąży na ostatni pociąg.

- Przepraszam, że to tak długo trwało, ale chciałem mieć pewność, że kryzys minął.

- Czy Johny wyzdrowieje?

- Na pewno.

- Dzięki Bogu.

- Jak pani dojedzie do domu?

- Z Waterloo mam pociąg do Warminster, a stamtąd odbierze mnie ojciec.

- Ma pani pieniądze na bilet?

- Zabrałam dziesięć funtów.

James domyślił się, że Philly rzadko podróżuje pociągiem i nie orientuje się w cenach biletów. Zrezygnował więc z odroczenia przed nocnym dyżurem.

- Odwiozę panią.

- To bardzo daleko. Dziękuję za dobre chęci, ale...

- Mam szybki wóz. Wieczorem jeszcze raz zbadam malca, ale jest pod dobrą opieką. Proszę się nie sprzeciwiać i jeszcze chwilę poczekać. Zaraz będę gotów.

Wrócił pięć minut później.

- No, teraz możemy już jechać. Pani Twist prosiła, żebym porozmawiał z jej mężem. Czy będę mógł skorzystać z państwa telefonu?

- Oczywiście.

Chętnie napiłaby się herbaty, ale nie chciała, żeby uprzejmy lekarz stracił jeszcze więcej czasu.

W drodze prawie nie rozmawiali. Philly była pewna, że James myśli o pacjentach, a po chwili i ona sama pogrążyła się w zadumie.

James skręcił z autostrady w wąską, wiejską drogę. Mimo zmęczenia był w dobrym nastroju. Philly, siedząca cicho jak mysz pod miotłą, okazała się idealną towarzyszką podróży. Nie zadawała zbędnych pytań i nie paplała o głupotach. W Nether Ditchling zwolnił i niebawem wjechał na podjazd przed plebanią.

- Proszę wstąpić na kawę. Nie będziemy pana zatrzymywać, ale powinien pan trochę odpocząć.

James uśmiechnął się i wysiadł, aby otworzyć drzwi z jej strony. Z plebanii wyszedł pastor.

- Zapraszam do domu. Zdążyliście na kolację.

Pani Selby spojrzała znad patelni.

- Witam. Czy Johny'emu nic nie grozi? - Postawiła na stole dwa dodatkowe kubki i uśmiechnęła się do gościa. - Jak miło, że pan doktor znowu do nas zawitał.

- Pan profesor - poprawiła Philly.

- Naprawdę? Ale tytuł w naszych kontaktach niewiele zmieni, prawda?

- Nic a nic. - James uśmiechnął się. - Dołożę starań, żeby chłopczyk prędko wyzdrowiał. Miałem trochę wolnego czasu, więc odwoziłem państwa córkę.

- Jesteśmy panu bardzo wdzięczni...

- Nie ma za co..To drobiazg w porównaniu z państwa gościnnością podczas śnieżycy. - Wypił kawę i zjadł kawałek ciasta. - Czy mógłbym zadzwonić do pana Twista?

- Oczywiście - powiedział pastor. - Telefon jest w gabinecie. Przenocuje pan u nas,?

- Niestety nie mogę. Muszę wrócić do szpitala. - Wstał. - Przepraszam, pójdę zadzwonić.

- Jaki to dobry człowiek - zaczęła pani Selby po jego wyjściu. - Ciekawe...

W tym momencie weszły Flora i Rose.

- Kto przyjechał? To nie jest samochód Twistów, prawda? Czy Johny...?

Nim Philly odpowiedziała, zjawiła się Katie.

- Intryguje mnie, dlaczego pan doktor cię odwiózł. Przecież wystarczyłoby, gdyby wsadził cię do pociągu. Może wpadłaś mu w oko?

- Nie - spokojnie odparła Philly. - Po prostu jest uprzejmy, a poza tym chciał zrewanżować się rodzicom.

James wrócił do kuchni i wkrótce się pożegnał.

- Johny wyzdrowieje, prawda? - spytała Philly.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Dobranoc państwu.

Po odprowadzeniu gościa pastor powiedział:

- Ten człowiek wyjątkowo mi się podoba i chętnie poznałbym go bliżej.

Ja też, pomyślała Philly.

Rano wybrała się do pana Twista. Był to pogodny młody człowiek, dobry i bardzo pracowity rolnik.

- Cieszę się, że panią widzę - powiedział uradowany.
- Mam wiadomość od żony, że synek miewa się lepiej. Moja matka obiecała niebawem przyjechać, coś upitrasić i popilnować dzieci. Lekarz je zbadał i na razie nic nie stwierdził, ale mimo to zakazał im zabaw z kolegami. Zarządził kwarantannę w domu.

- Ale na spacer chyba mogą iść, prawda? - spytała Philly.
- Pójdziemy poszukać pierwiosnków i fiołków. Czy dzwonił ktoś ze szpitala?

- Tak, profesor Forsyth. Wczoraj około północy i dziś o siódmej.

Philly pomyślała, że widocznie był na nocnym dyżurze. Może wcale nie spał? Na pewno miał żelazne zdrowie, ale nawet najsilniejszy człowiek musi czasami odpocząć.

James wstał do domu, wziął prysznic, przebrał się i wrócił do szpitala. Zakończył dyżur dopiero następnego dnia wieczorem.

- Nareszcie pan jest! - powitał go Jolly z groźną miną.
- Jadł pan lunch?

- Tak. Zjadłem kanapkę.

- A podwieczorek?

- Podwieczorek? - powtórzył James, przeglądając korespondencję. - Wypiłem filiżankę herbaty.

- W szpitalu dają lurę. Zaraz podam prawdziwą herbatę i coś do jedzenia.

- Dziękuję, że tak o mnie dbasz.

- Muszę, bo jak ja nie zadbam, to kto?

James wiedział, że Jolly nie lubi jego narzeczonej, chociaż nigdy jej otwarcie nie krytykował. Sybil zaś konsekwentnie ignorowała starego służącego. Zamierzała po ślubie zmienić w życiu Jamesa wszystko, łącznie ze służbą.

Na początku kwietnia już było wiadomo, że Johny niebawem zostanie wypisany ze szpitala.

- Jak pani wróci do domu? - zainteresowała się siostra przełożona.

- Samochodem - odparła pani Twist - chociaż wołałabym, by podczas podróży ktoś miał oko na synka.

Przełożona wspomniała o tym podczas obchodu.

- Może skontaktuje się z tą znajomą, która poprzednio jej towarzyszyła - rzekł James.

- Kiedy pan profesor wypisze Johny'ego?

- Za kilka dni... chyba w środę. Proszę od razu ustalić datę wizyty kontrolnej.

Przemknęło mu przez myśl, że chętnie znów zobaczy córkę pastora Selby'ego. Ostatnio dość często ją wspominał. Zdarzało się to nawet podczas kolacji z narzeczoną.

- Nigdy nie masz dla mnie czasu - marudziła Sybil. - Nie bywamy razem w teatrze, u znajomych... Chyba nie sądzisz, że po ślubie będę spędzała wieczory w domu, cierpliwie czekając, aż wrócisz ze szpitala. - Zreflektowała się i czym prędzej dodała: - Przepraszam, kochanie, jestem okropna. Ale wiesz, że nie mówię poważnie.

Philly przyjechała ubrana w tweedowa spódnicę i zbyt obszerny żakiet. James zobaczył ją w korytarzu i ogarnęło go dziwne uczucie. Zaprzagnął podejść do niej, objąć i szepnąć, że jest piękna. Niezadowolony z siebie powitał ją tak chłod-

no, że serdeczny uśmiech zamarł jej na ustach. Po pożegnaniu z panią Twist James uklonił się sztywno i wyszedł.

Philly zastanawiała się, dlaczego tak chłodno ją potraktował. Pocieszała się jednak, że tak jest lepiej. Powinna jak najszybciej zapomnieć o przystojnym doktorze. Przecież żyli w dwóch różnych światach.

Miała cichą nadzieję, że niebawem znowu zobaczy Jamesa, lecz na badanie kontrolne pani Twist pojechała ze swą matką. Philly była niepocieszona.

James popadł w smętną zadumę, gdy zobaczył, że Philly nie przyjechała. Powtarzał sobie, że powinien zapomnieć o córce pastora i więcej czasu poświęcać narzeczonej. Zaczęli się częściej spotykać. Chodzili do teatru i na przyjęcia, odwiedzali znajomych. Sybil stawała się coraz bardziej zaborcza...

Pewnego dnia Jolly ośmielił się zauważyć:

- Dobrze zrobiłby panu wyjazd na wieś.
- Masz rację - przyznał James.
- Odetchnie pan świeżym powietrzem i sprawi przyjemność niani, której przykro, że tak rzadko pana widuje.

W piątek James wrócił do domu z miłą świadomością, że ma przed sobą dwa dni ciszy i spokoju. Sybil zapowiedziała, że jedzie do znajomych, toteż postanowił w sobotę wyruszyć na wieś.

Po sutej kolacji zasiadł przy biurku, aby przygotować kolejny wykład. Pracę przerwał mu telefon. Dzwoniła Sybil.

- Przed chwilą dzwonili Quinnowie z wiadomością, że o nich szaleje wietrzna ospa - mówiła poirytowana. - Według nich nic mi nie grozi, ale nie będę ryzykować. Kochanie, jestem wolna i liczę na ciebie. Przyjedź po mnie jutro około

południa, dobrze? Zjemy gdzieś lunch i pojedziemy za miasto. A w niedzielę odwiedzimy ciotkę Bess w Bedfordzie. Będzie nudno, ale ciotka zapisała mi dom, więc muszę ją odwiedzić.

- Ja już mam w Berkshire...

- Jaki to tam dom! - Sybil wybuchła śmiechem. - W tej chałupie ledwo starcza miejsca dla dwojga. A gdzie będziemy przyjmować gości?

James nie odpowiedział na pytanie, lecz oświadczył:

- Niestety nie możemy się spotkać, bo wyjeżdżam jutro rano i wrócę dopiero w poniedziałek. Już dawno temu zostałem zaproszony...

- Odwołaj wizytę.

- Nie mogę.

Sybil rzuciła słuchawkę.

Podróż była bardzo przyjemna. Jechał wolno i napawał oczy pięknym krajobrazu. Ostatnio rzadko bywał w swym wiejskim domu, ponieważ Sybil nie lubiła wyjeżdżać z Londynu. Za ostatnim zakrętem oczom Jamesa ukazały się zabudowania, a wreszcie i jego dom między wzgórzami. Dom był z czerwonej cegły, kryty strzechą, z dużymi drzwiami i małymi oknami. Dalej widniał ogród i pola, a na horyzoncie wzgórze.

James zostawił samochód w dawnej stodole i wszedł do domu. Położył marynarkę i torbę na krześle i serdecznie objął nianię.

- Dzień dobry. Nareszcie się doczekałam! - Pani Willett przyjrzała mu się bacznie. - Zmizerniałeś, mój chłopcze. Pewnie pan doktor za ciężko pracuje. Przyda się odpoczynek, nieprawdaż?

- Tak. Dobrze, że wreszcie się wyrwałem. Zostaję do poniedziałku. Gdzie George?

- Benny poszedł z nim po jajka do Smithów.

- Poszukam ich.

- A ja w tym czasie przygotuję kawę.

- Chętnie się napiję. I pogawędzimy sobie.

- Ja mam niewiele do powiedzenia, bo wiodę spokojny żywot. Co innego pan profesor ze stolicy. Czy wiadomo już, kiedy ślub?

- Nie - odparł James, odwracając wzrok.

Dużo później rzekł z lekkim uśmiechem:

- Widzisz, nianiu, ja również wiodę monotonne życie. Tylko ten pobyt na plebanii był urozmaicheniem.

Pani Willett miała przenikliwy wzrok i widziała, że gdy James mówił o Philomenie, rozblęły mu oczy.

- Ta pastorówna ma dobry charakter - rzekła cicho.

- Podobałaby ci się.

- Chętnie ją poznam.

ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek z samego rana James wyszedł na spacer z psem. Okrążył ogród, wszedł na najbliższe wzgórze i obejrzał się za siebie. Dziwnie wzruszony przez chwilę patrzył na przycupnięty w dolinie dom, na białe firanki powiewające w otwartych oknach. Pomyślał z żalem, że bywa tu zbyt rzadko. Ale cóż, Sybil nie lubiła wsi.

- Zostań ze mną - prosiła, ilekroć napomykał o wyjeździe. - Tak rzadko się widzujemy.

- Dobrze, zostanę - godził się, ulegając niezmiennie czarowi jej uśmiechu.

Teraz rozejrzał się po okolicy. Z pobliskiej zagrody wychodziły krowy, pod żywopłotami przemykały króliki, w gęstwinie drzew śpiewały ptaki. James poczuł żal, że nie ma z kim podzielić się wrażeniami, i natychmiast oczyma wyobraźni ujrzął Philly.

- Co się ze mną dzieje? - szepnął zaskoczony. - Przecież ja prawie nie znam tej kobiety!

Kiedyś zaproponował narzeczonej, by po ślubie Coralie wstąpili chociaż na godzinę do jego wiejskiego domu.

- Nie mam zamiaru jechać tam nawet na pięć minut - kategorycznie oświadczyła Sybil. - Zapomniałeś, że będę w nowej sukni? Boję się, że George zaraz ją ubrudzi.

W sobotę James zajechał przed dom państwa Westów

o umówionej godzinie, lecz narzeczona jak zwykle nie była gotowa. Kamerdyner zapewnił go, że panna Sybil zaraz zejdzie. Pojawiła się pół godziny później. Przystanęła na chwilę, czekając na komplementy. Do białej sukienki włożyła ekstrawagancki słomkowy kapelusz: zielony, z szerokim rondem i mnóstwem różnokolorowych kwiatów.

- No, jak ci się podobam?
- Hmm... będziesz rzucać się w oczy.
- O to właśnie chodzi.
- Zawsze myślałem, że na ślubie najważniejszą osobą jest panna młoda.
- Trochę rywalizacji nie zaszkodzi.

Podczas podróży niewiele rozmawiali. Przed Nether Ditchling James zwolnił, podświadomie spodziewając się, że zobaczy córkę pastora. Szczęście mu tym razem dopisało. Philly, w skromnej niebieskiej sukni i z gołą głową, stała przed sklepem.

- Dzień dobry! - zawołał James. - Jedzie pani na wesele? Philly rozpromieniła się.
 - Dzień dobry. - Spojrzała w głąb samochodu i osłupiała na widok kapelusza Sybil. - O... dzień dobry...
 - Miło mi, że znowu się spotykamy - rzuciła Sybil chłodno. - Przepraszam, ale trochę się śpieszymy...
 - Jedzie pani na wesele? - ponownie zapytał James.
 - Nie... tak... niezupełnie. Obiecałam, że przypilnuję siostrzeńców Coralie. Cała czwórka jest za mała, żeby iść do kościoła i na wesele.
 - Wobec tego podwieziemy panią.
- James wysiadł i otworzył drzwi z tyłu.
- Dziękuję, ale miałam jechać z listonoszem...

- Zostawimy dla niego wiadomość.

Powiedział sklepikarce, że zabiera Philomenę.

- Oczywiście - rozpromieniła się pani Salter. - Rzadko mamy okazję przejechać się takim eleganckim autem.

W samochodzie James uprzejmie zagadywał Philly, lecz speszona dziewczyna odpowiadała monosylabami. Nagle Sybil odezwała się ostrym tonem:

- Jedź prosto do kościoła, bo chcę zająć dobre miejsce.

- Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Najpierw podwiozę panią Philly.

- Naprawdę nie trzeba - powiedziała Philly. - Od kościoła do państwa Parkerów są dwa kroki.

- Jak wróci pani do domu? - zainteresował się James.

- Tatuś po mnie przyjedzie.

Stanęli przed domem weselnym.

- Serdecznie dziękuję za podwiezienie. Do widzenia.

.- James, ruszaj! - niecierpliwie rzuciła Sybil.

Kamerdyner sztywno ukłonił się i poinformował, że panna młoda jest w swoim pokoju, więc Philly od razu poszła na piętro. Przez kilka minut podziwiała suknie Coralie i druzhen, a potem poszła na drugie piętro. Jej dość luźna znajomość z córkami Parkerów datowała się z czasów szkolnych. Philly i siostra Coralie uczyły się w jednej klasie.

- Że też niania akurat musiała się rozchorować... - narzekała Peggy. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że zgodziłaś się popilnować moich pociech.

Czteroletni bliźniacy, dwuletnia dziewczynka i ośmioletni chłopczyk wyglądali jak cherubinki. Philly lubiła dzieci, lecz nie była pewna, czy sobie poradzi. Pierwszy raz miała pilnować czwórki malców, których nie znała.

Usłyszała bicie dzwonów oznaczające koniec nabożeństwa i szum samochodów zajeżdżających przed dom. Wiedziała, że zaproszono bardzo dużo gości i zastanawiała się, czy zaafierowana służba będzie pamiętała o dzieciach i ich opiekuncie.

Gdy pokojówka przyniosła lunch dla starszych dzieci, Philly posadziła Emily i chłopców przy stole, a niemowlę wzięła na kolana. Po posiłku położyła starszą trójkę do łóżek i ucieszyła się, że dzieci prędko zasnęły. Natomiast niemowlę okazywało swe niezadowolenie głośnym płaczem. Maleństwo nie chciało jeść i pobrudziło sukienkę Philly marchewką. Akurat wtedy cicho uchyliły się drzwi i wszedł James.

- O, widzę, że przyszedłem w samą porę. Potrzynam dziecko, a pani zapierze płamy.

- Nie trzeba. Dlaczego pan się nie bawi z innymi?

- Kwestia sumienia. - Mrugnął znacząco. - Jestem lekarzem. Niedawno u chłopców podejrzewano zapalenie płuc. Chcę sprawdzić, czy są zupełnie zdrowi.

- Właśnie zasnęli. Chyba są zdrowi, bo byli grzeczni, posłusznie zjedli lunch i szybko zasnęli.

James wziął niemowlę, które natychmiast się uspokoiło, i usiadł na poręczy fotela.

- Proszę skorzystać z chwili spokoju i usunąć płamy - poradził.

-- Jak udał się ślub? - spytała po powrocie z łązienki.

- Wspaniale. Panna młoda wyglądała prześlicznie.

- Powinien pan wrócić na przyjęcie.

- Już się kończy i nowożeńcy niedługo odjadą. Jak pani wróci do domu?

- Zadzwonię po ojca.

- Po co go fatygować? Pojedzie pani z nami.

Wyjął telefon i nie pytając jej o zdanie, zawiadomił pastora, że mniej więcej za godzinę odwiezie jego córkę.

- Ale ja nie wiem, kiedy będę wolna - zawołała Philly, zaskoczona jego postępowaniem. - Nie zostawię dzieci...

- Na pewno wkrótce ktoś panią zastąpi.

Uśmiechnął się czarująco, oddał jej dziecko i wyszedł.

Philly coraz bardziej chciało się pić. Pomyślała, że wiodcznie o niej zapomniano. Spojrzała na zegar. Zbliżała się pora podwieczorku, może wreszcie ktoś się pojawi.

Propozycja Jamesa mile ją zaskoczyła, lecz również speszyla, gdyż Philly wyczuła, że Sybil jest jej niechętna.

Niemowlę wreszcie spokojnie spało, ale starsze dzieci się obudziły. Usiadła z nimi na podłodze i bawiła się w gry zapamiętane z dzieciństwa. W miarę jak zbliżała się pora podwieczorku, coraz częściej spoglądała na zegar. O wpół do szóstej przyszła pokojówka.

- Bardzo przepraszam, że się spóźniłam, ale mamy urwanie głowy. Przyniosłam kanapki dla dzieci oraz herbatę i ciastka dla pani.

- O, dziękuję - ucieszyła się Philly. - Mam nadzieję, że zaraz ktoś mnie zastąpi.

- Nie wiem, proszę pani.

Philly posadziła dzieci przy stole, lecz nim nalała sobie herbaty, weszła Peggy ze starszą kobietą.

- Lecę z nóg, ale wesele się udało. Czy dzieci były grzeczne? Kochana, jestem ci dozgonnie wdzięczna za pomoc. A teraz pośpiesz się, bo James i Sybil czekają.

Philly pożegnała się i zbiegła na dół. James z kimś rozmawiał, lecz gdy ją zobaczył, natychmiast się pożegnał.

- Długo pan czeka?

- Nie.

Patrzył na nią z przyjemnością. Była zmęczona, potargana, miała poplamioną suknię, a mimo to wydawała się piękniejsza od wszystkich obecnych na przyjęciu eleganckich kobiet.

- Dzieci dały się pani we znaki, prawda?

- Trochę.

Uśmiechnęła się do stojących najbliżej osób. Przy drzwiach kamerdyner wręczył jej małą paczuszkę.

- Proszę. To kawałek tortu weselnego dla pani.

- Dziękuję. Do widzenia.

Gdy doszli do samochodu. Sybil zawołała:

- Nareszcie! James, jestem wykończona...

- Na pewno jesteś mniej zmęczona niż pani Philly, która przez wiele godzin pilnowała czwórki dzieci. - Spojrzał na Philly i dodał: - Zaraz pani odpocznie.

Ledwo wsiadła, w samochodzie zapachniało mydłem, zasypką dla niemowląt i mlekiem, Sybil ostentacyjnie pociągnęła nosem, lecz nic nie powiedziała.

James zajechał przed plebanie i pomógł Philly wysiąść.

- Może wstąpią państwo na herbatę? - nieśmiało zaproponowała. - Rodzicom będzie miło...

- Chętnie, jeśli nic sprawimy kłopotu. Marzę o mocnej herbacie - powiedział James. - Chodź, Sybil.

Narzeczona spojrzała na niego złym wzrokiem, ale posłusznie wysiadła.

Philly zaprowadziła ich do rzadko używanego salonu, w którym nawet podczas największych upałów panowały chłód i wilgoć. Pokój był duży, z wysokimi oknami i ele-

ganckimi meblami, które pastorowa odziedziczyła po rodzicach. Philly pomyślała nieco złośliwie, że w takim otoczeniu ekstrawagancki kapelusz Sybil będzie wyglądał jeszcze bardziej niestosownie.

- Przepraszam na chwilę. Powiem rodzicom, że mamy gości.

Pastorowa spokojnie zareagowała na wiadomość o niespodziewanej wizycie. Natychmiast pośpieszyła do kuchni, aby pomóc Philly.

- Co za cudaczny kapelusz - rzekła półgłosem. - Ta kobieta ma pstro w głowie...

- Ale przyznasz, mamó, że wygląda jak z żurnala. - Philly zachichotała i po namyśle dodała: - Nie lubi mnie.

- To całkiem naturalne.

- Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, pani Selby zarządziła:

- No, idziemy. Ty zanieśiesz imbryk, a ja tacę.

James był w wyśmienitym nastroju i chętnie opowiadał o weselu, natomiast Sybil prawie się nie odzywała. Podziękowała za ciasto z taką kwaśną miną, że nawet pastor zauważył jej niewłaściwe zachowanie. Jego żona załagodziła niezręczną sytuację, mówiąc:

- To zrozumiałe, że po weselu nie jest pani głodna. - Popatrzyła na Sybil niewinnym wzrokiem. - Czy państwo już ustalili datę swojego ślubu? Pani na pewno marzy o hucznym weselu, prawda?

- Tak. Mamy tylu krewnych i znajomych... Ale na razie nie myślimy o małżeństwie.

Odpowiedź zadowoliła pastorową.

Gdy goście zaczęli się żegnać, weszła Katie, która spontanicznie zawołała:

- Och, co za kapelusz!

Sybil, przekonana o swej wielkiej urodzie i dobrym guście, uznała okrzyk za komplement.

- Wszystkim się podoba - powiedziała wyniośle. - Zrobiony na zamówienie.

James uśmiechnął się pod nosem.

- Po co wstępowałeś do tych ludzi? - Wybuchnęła Sybil w samochodzie. - I po jakie licha zabrałeś tę dziewczynę? Czujesz, jak od niej zalatywało?

- Pilnowała małych dzieci, więc nic dziwnego, że prześlą ich zapachem.

- Powinieneś być zapytać mnie, czy chcę z nią jechać. Nie cierpię takich... zapachów.

- Nie zamierzasz mieć dzieci?

- Zatrudnimy wykwalifikowaną nianię... a poza tym czwórka to stanowczo za dużo. Jedno wystarczy aż nadto. Czy dojedziemy o takiej porze, żeby wybrać się gdzieś na kolację? Szkoda, że jutro nie możemy się spotkać. Uważam, że za dużo pracujesz.

James pomyślał, że popełnił duży błąd, wiążąc się z tą kobietą. Może już pora, by to naprawić.

Początkowo łudził się, że Sybil go kocha, lecz z czasem zrozumiał, iż - poza miłością własną - wszelkie uczucia wyższe są jej obce. Pragnęła wieść wygodne, pozbawione trosk materialnych życie. Dlatego szukała bogatego męża.

- Będziemy w Londynie około ósmej, a muszę jeszcze spaść do szpitala. Jutro mam ważne zebranie...

- Jesteś okropny! Po ślubie zdecydowanie trzeba będzie coś z tym zrobić.

- Chcesz, żebym rzucił pracę?
- Nie bądź śmieszny! Ale możesz zrezygnować z pracy w szpitalu i ograniczyć się do prywatnej praktyki.
- Specjalizowałem się w pediatrii i zamierzam do końca życia leczyć dzieci.
- Kochanie, z pewnością przekonam cię do zmiany zdania w tej kwestii.

James nie zareagował. Pożegnał się z Sybil i pojechał do szpitala. Do domu wrócił przed dziesiątą.

- No, nareszcie pan jest! Kto to widział! - zrzędził Jolly.
- Dobrze, że przygotowałem kolację, którą można bez problemu odgrzać. - Przyjrzał się swemu panu nieco uważniej.
- Średnia zabawa, co? Na własnym weselu człowiek jakoś wytrzymuje, ale na cudzym...

- Przyszaję, to był dość ciężki dzień. Jestem taki głodny, że zjadłbym konia z kopytami.

- Nie za moich rządów w tym domu, proszę pana. Ja nie uznaję koniny.

James roześmiał się i wbiegł na piętro. Po kilku minutach wrócił w starych spodniach i luźnym swetrze. Z apetytem zjadł całą kolację.

- To mi się podoba - pochwalił Jolly. - Czy jutro zje pan lunch w domu?
- Chyba tak. A po południu skoczę na wieś i wrócę dopiero wieczorem.
- Panna West też jedzie?
- Nie.

Niedziela była słoneczna, ale chłodna. Wokół domu rozkwitły pierwiosniki, żonkile i kilka wczesnych tulipanów. Kwiaty forsycji naprawdę wyglądały jak złoty deszcz. Pani

Willett, wyrwana z drzemki, serdecznie przywitała Jamesa i poszła przygotować podwieczorek.

Zbliżał się maj. Mieszkańcy Nether Ditchling przygotowali się do dorocznego majowego święta. Festyn, urządany z myślą o dzieciach, odbywał się w świetlicy udekorowanej kolorowymi balonikami. Zabawy oraz gry sięgały bardzo odległych czasów.

W tradycyjnym przedstawieniu miał wystąpić miejscowy nauczyciel i jego żona. Balię z otrębami, w których chowano upominki, załatwiła pani Salter, a słodki poczęstunek ufundowała pani Dearing.

Pastorostwo zwyczajowo mieli obowiązek raczenia gości, herbatą i kruchymi ciasteczkami. Ich córki pomagały na różne sposoby: pocieszały zapłakane dzieci, odprowadzały je do rodziców, sprzątały. Mimo że rokrocznie program festynu był taki sam, nikt nie pragnął zmian. Tym razem zapowiedziano konkurs na najładniejszy kostium, więc wszyscy przeglądali kufry w poszukiwaniu strojów po przodkach.

W niedzielę kościół był pełen. Dziedzic z rodziną siedział po jednej stronie ołtarza, a pastorkowa z córkami po drugiej. Florze, Rose i Lucy towarzyszyli narzeczeni. Philly niezbyt uważnie słuchała kazania ojca, ponieważ zastanawiała się, co porabia James.

On też akurat był w kościele. Sybil wyjechała na tydzień do znajomych w Toskanii, gdyż jak twierdziła, takiego zaproszenia nie można odrzucić. Udawała, że jest jej przykro opuszczać Jamesa i uparcie starała się namówić go, by jej towarzyszył.

- Kochanie, to świetna okazja, żebyśmy trochę ze sobą pobyli. Przyjedzie sporo naszych znajomych, będzie wesoło.

- Nie mogę wziąć wolnego.
- Czemu? - Sybil zrobiła słodką minkę. - Kto jak kto, ale ty chyba możesz brać urlop, kiedy chcesz.
- Co innego wolny dzień, a co innego cały tydzień. Gdyby nic twój wyjazd do Włoch, spędzilibyśmy wspólnie dzień na wsi.

- Ale tam jest nudno i nie ma z kim pogadać.

James pomyślał, że gdyby łączyło ich szczere i głębokie uczucie, mieliby dużo tematów do rozmowy. Byliby szczęśliwi, że są razem, tylko we dwoje, bez tłumu znajomych.

- Jedź i baw się dobrze - rzekł cicho. - O tej porze roku w Toskanii jest pięknie.

Sybil wyjechała przekonana, że narzeczony zawsze będzie wyrozumiale traktował jej kaprysy.

W wolny poniedziałek James zapowiedział Jolly'emu, że wróci do domu późnym wieczorem. Najpierw wpadł na chwilę do szpitala, po czym ruszył na wieś: Udało mu się namówić panią Willett na wycieczkę.

- Dokąd pojedziemy?

- Pamiętaj, nianiu, jak opowiadałem o gościnie na plebanii w Nether Ditchling? Podobno dziś odbywa się tam tradycyjny festyn dla dzieci. Chętnie zobaczę, jak to wygląda.

- Hm, może być ciekawie.

Pani Willett zastanawiała się, czy Jamesa interesuje stara tradycja, czy też raczej młoda dziewczyna, o której wspomniał niby mimochodem. Wołałaby ten drugi powód, ponieważ nie lubiła Sybil.

Wieś wyglądała odświętnie, w oknach domów powiewały, chorągiewki i baloniki. Przed sklepem pani Salter stał duży stół, na którym piętrzyły się rozmaite ciasteczka i wafelki

oraz stały butelki z lemoniadą i wodą mineralną. Na ulicy zbierały się dzieci występujące w paradzie kostiumowej. Pilnowała ich Philly.

Pani Willett przyjrzała się młodej kobiecie. Uznała, że wprawdzie nie jest piękna, ale ma miłą twarz, ładne włosy -i bardzo kobiece kształty.

- Festyn zapowiada się ciekawie - rzekła, spod oka obserwując Jamesa.

Philly podeszła do nich.

- Dzień dobry. Rodzice się ucieszą...

- Dzień dobry. Przyjechałem z panią Willett, moją nianią.

- Serdecznie witam. - Philly uśmiechnęła się ciepło. -

Akurat jest trochę zamieszania, bo ustawiamy dzieci. My idziemy do świetlicy, ale może państwo wolą zostać tutaj? Najlepiej będzie koło sklepu pani Salter.

- Jeśli można, zostanę tutaj - powiedziała pani Willett.

Philly nagle spieszyła się, że zbyt serdecznie powitała Jamesa, więc pochyliła się i pogłaskała George'a.

- To pana pies?

- Tak. Jest okropnym łobuziakiem.

- O, myślałam, że pan mieszka w Londynie.

- Mieszkam, ale gdy tylko mogę, uciekam na wieś.

- Aha. Przepraszam, muszę wracać do dzieci.

Gdy James przeprowadził nianię na drugą stronę ulicy, zobaczyła ich pani Selby.

- Co za niespodzianka! Witam pana. - Rozejrzała się.

- Czy pani West też przyjechała?

- Nie. Jestem tylko z panią Willett. Słyszałem o tutajszym festynie i dlatego zrobiliśmy sobie wycieczkę.

- Bardzo słusznie. Zaraz zawołam Philly...

- Już się widzieliśmy.

- Moje kumoszki zbierają się na kawę, o tam. - Pastorka spojrzała na panią Willett. - Czy mogę panią zaprosić do nas? A pan pewnie chce przywitać się z moim mężem. Powinien być w świetlicy.

Panie poszły w prawo, a James w lewo. Pastor był zajęty nakładaniem ciastek na talerzyki.

- Kogo ja widzę! Czy pani West też przyjechała? Zatrzymali się państwo w drodze do Netherby House?

- Nie. Sybil jest we Włoszech, a ja namówiłem moją nianię, żeby odetchnęła świeżym powietrzem. -

- Tego tu nie brakuje. O ile dobrze pamiętam, pan jest pediatrą.

- Tak. Bardzo lubię dzieci. Czy mogę jakoś pomóc?

- Owszem. Pańska obecność daje mi doskonały pretekst, żeby zostawił to zajęcie miłym paniom.

Stanęli nieopodal świetlicy i przyglądali się przebierańcom, oklaskiwanym przez widzów. Nagrody - książki, farbki do malowania i słodycze - wręczał dziedzic. Były również nagrody pocieszenia. James nie odrywał oczu od Philly, która starała się utrzymać porządek wśród dziatwy.

Gdy wszyscy ponownie skierowali się do świetlicy, pani Selby przypomniała mężowi o obowiązkach.

- Może i dla mnie znajdzie się jakieś zajęcie? - spyta James. - Pani Willett ma towarzystwo i widzę, że jestżywioną jak nigdy.

- Bo spotkała znajomą sprzed lat i wspominają dawne czasy. Jeśli naprawdę chce pan pomóc, to zapraszam do bali z otrębami. Syn pani Salter miał tam dyżurować, ale nie przyjechał.

James posłusznie zasiadł na stołku przy balii.

- Rosie i Katie już robią kanapki, a na razie są bułki, marynaty i piwo - usłyszał głos Philly.

- Czy pani dotrzyma mi towarzystwa?

- Tylko na chwilę. Teraz wszyscy posilają się przed zawodami. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczyma. - Może zaproszą pana do wzięcia udziału w przeciąganiu liny...

- Chętnie się przyłączę, ale najpierw muszę wypić piwo. Trochę zaschło mi w gardle.

Późnym popołudniem James się pożegnał. Wszyscy zauważyli, że mocno uściskał dłoń Philly i znacząco spojrzał jej w oczy.

Podczas kolacji Katie nagle powiedziała:

- Philly, pan doktor podkochuje się w tobie, chociaż jest zaręczony. A ta okropna Sybil...

- Co ty wygadujesz? - Philly wstała. - Idę zagonić kury do kurnika.

Odeszła, nim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zapadło kłopotliwe milczenie, po czym wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Pani Selby ich uciszyła i zwróciła się do Katie:

- Nie chciałaś sprawić siostrze przykrości, prawda? Pamiętaj, że profesor Forsyth jest przygodnym znajomym, i na dodatek zaręczonym. Jeśli Philly w ogóle o nim myśli, to na pewno nie jako o kandydacie na męża. Jest bardzo rozsądna i już dawno wyrosła z romantycznych marzeń. - W tym punkcie pastorowa się myliła. - Swoją niefortunną uwagą wprawiła ją w zakłopotanie.

- Przepraszani - szepnęła Katie. - Ale on naprawdę stale się w nią wpatrywał, a ona przy nim promienieje.

- Wiesz, moja droga - zwrócił się pastor do żony - chyba trochę w tym naszej winy. Zdawało się nam, że wiemy, czego Philly chce, a powinniśmy zadbać o to, żeby częściej spotykała się z rówieśnikami. Mam rację?

Przytaknięto zgodnym chórem, ale Rose dodała:

- Wystarczyłoby, gdyby chociaż od czasu do czasu wyrwała się stąd.

- Słusznie. Zróbmy przegląd krewnych.

Ciotka Dora z Balham miała ponad siedemdziesiąt lat. była głucha jak pień i znała jedynie ludzi niewiele młodszych od siebie. Kuzynka Maud niedawno owdowiała i miała dużo

czasu, ale była nietowarzyska z natury, a teraz zupełnie zamknęła się w sobie. Najlepsza byłaby kuzynka Elizabeth, stosunkowo młoda i rzekomo mająca dużo znajomych. Lecz przed tygodniem przysłała list z prośbą o pożyczenie pięćset funtów, a pastor odmówił. Nie mógł pożyczyć choćby dziesięciu funtów, ponieważ wszystkie oszczędności pochłonęła naprawa dachu.

Z żalem uznano, że Philly na razie musi pozostać w domu.

Tymczasem następny dzień przyniósł rozwiązanie kłopotu. Pani Selby otrzymała list od znajomej.

- Posłuchajcie, co Mary Lovell pisze - rzekła uradowana.
- Jej mąż jedzie służbowo do Stanów, a ona postanowiła mu towarzyszyć. Ich córka, Susan... trochę młodsza od Philly... też miała jechać, ale jest osłabiona po ciężkiej chorobie. Susan zostanie z babcią, ale Mary pyta, czy któraś z was mogłaby dotrzymać jej towarzystwa...

Pastorowa znacząco spojrzała na męża i cztery córki.

- Niech jedzie Lucy - powiedziała Philly. - Za tydzień koniec semestru i będzie wolna.

- Lovellowie wyjeżdżają na dłużej, a Lucy nie może opuszczać lekcji. Philly... lubisz Susan, prawda? Może ty do niej pojedziesz?

- A kury i ogród?

- Ja dopilnuję kur - zaoferowała się Katie.

- A ja będę pielic i podlewać grządki - obiecała Lucy.

- Jak pojedę? Nie mam co na siebie włożyć...

- Weź moją niebieską suknię. Będzie dobra, jeśli ją skrócimy i zwężymy. Susan pewno chodzi do teatru...

- Tatuś wyciągnie zaskórniaka i sprawisz sobie kostium z dżerseju, dobry na wszystkie okazje.

Philly niezbyt pociągła perspektywa wyjazdu do stolicy. Podczas dwu wizyt u Susan tęskniła za wsią i ustalonym, spokojnym trybem życia. Skoro jednak siostry nie mogą jechać, trudno. Pocieszała się, że wróci przed nadejściem lata.

- Dobrze, pojedę. Ale co będzie, jeśli pobyt w Stanach się przeciągnie?

- Zadzwoń i zapytam - obiecała pani Selby. - Mary pisze, że przyjadą po ciebie w przyszły wtorek. To znaczy, że trzeba pośpieszyć się z zakupami. - Spojrzała na męża. - Czy możemy wziąć samochód na parę godzin? Pojedziemy do Yeovil albo Sherborne.

Nadszedł wtorek i Philly odjechała. Przez całą drogę uprzejmie słuchała jowialnego pana Lovella.

- Nie wiem dokładnie, jak długo będę w Stanach, pewnie około trzech tygodni. Nie chcemy dłużej zostawiać córki z babcią.

Państwo Lovellowie mieszkali w dużym domu w eleganckiej dzielnicy. Philly pomyślała, że drzwi otworzy pokojówka w czarnej sukni i białym fartuszk. Zgadła. Kobieta w średnim wieku skinęła głową i obrzuciła przybyłą taksującym spojrzeniem- Nie odpowiedziała na uśmiech Philly.

Pani Lovell powitała gościa serdecznie, lecz jej matka sztywno podała rękę i rzekła chłodno:

- Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze. Liczę, że nas zabawisz..

Philly wystraszyła się i najchętniej wróciłaby do domu. Prędko okazało się jednak, że staruszka żyje własnym życiem i niezbyt interesuje się wnuczką, śniadania jadła w łóżku, lunch samotnie, ponieważ Susan i Philly nie wracały w południe do domu. Jedynie kolacje jadały wspólnie. Staruszka

obszernie opowiadała o sobie i dawnych czasach oraz krótko pytała o to, co porabiały przez cały dzień.

Susan miała dużo pieniędzy, więc przedpołudnia głównie spędzały w eleganckich sklepach.

- Rodzice chcą mieć modną córkę - tłumaczyła się przed Philly. - Lubisz chodzić po sklepach? Chciałabyś mieszkać w Londynie?

- Nie, chociaż czuję się tu dobrze. Jest tyle ciekawych rzeczy do oglądania: ładne sklepy, dużo zieleni, zadbane parki. Podobała mi się zmiana warty przed pałacem. - Zawałała się. - Często chodzisz do muzeum?

- Tylko gdy rodzice dostają zaproszenie na jakąś specjalną imprezę. Chciałabyś się wybrać? Obiło mi się o uszy, że otwarto wystawę chińskiej porcelany. Chodzenie na takie wystawy należy do dobrego tonu. Może nawet zrobią nam zdjęcie i zamieszczą w jakimś czasopiśmie.

- Na zdjęciu mi nie zależy, ale z przyjemnością obejrzę chińską porcelanę, chociaż nic o niej nie wiem.

W muzeum Philly dyskretnie się rozejrzała. Większość kobiet była ubrana elegancko, a ona paradowała w skromnym kostiumie. Poczowała się nieswojo. Prędko jednak zapomniała o stroju, gdyż porcelanowe cudelniki bez reszty przykuły jej uwagę. Powoli przechodziła od gabloty do gabloty, uważnie czytała podpisy i starała się jak najwięcej zapamiętać. Była sama, ponieważ Susan odeszła do znajomych, których zauważyła w sąsiedniej sali. Philly stała przy gablocie z wyjątkowo piękną filigranową czarką, gdy usłyszała:

- Co za nieoczekiwane spotkanie! Nie sądziłam, że zobaczę panią w muzeum.

Po drugiej stronie gabloty stała Sybil.

- Rzadko pani tu bywa, prawda? - Sybil odwróciła się do swej towarzyszki. - To jest córka pastora.,. ta, która rzuciła mi na kolana siatkę z mięsem.

Nieznamoma Wybuchnęła zduszonym śmiechem. Philly zaczerwieniła się, lecz uprzejmie powiedziała:

- Dzień dobry. Ja też jestem zaskoczona, ale los lubi robić nam niespodzianki.

- Czasem przyjemne - odezwał się męski głos.

Philly spojrzała w bok i zobaczyła Jamesa. Z wyrazu jego twarzy nie mogła wyczytać, czy słyszał wymianę zdań. Uśmiechnął się do niej, po czym chłodno spojrzał na Sybil.

- Przepraszam, że nie mogłem przyjść wcześniej. Niestety muszę odwołać nasze wieczorne spotkanie.

- Już drugi raz w tym tygodniu! - Wybuchnęła Sybil.

Philly chciała odejść, lecz James schwycił ją za rękę.

- Jest pani sama?

- Nie, ze znajomą.

- Przyjechała pani na dłużej?

- Tak. - Z przymusem uśmiechnęła się do Sybil, - Miło mi, że się spotkałyśmy. - Przelotnie spojrzała Jamesowi w oczy i rzekła głuchym głosem: - Żegnam państwa.

Odeszła i odszukała Susan,

- Nie śmiałam wam przerywać - szepnęła Susan. - Kim jest ten przystojny, wysoki mężczyzna? A ta młoda kobieta? Czemu była zła?

- Nie wiem. Poznaliśmy się przypadkowo, gdy pytali o drogę do Netherby House. Są zaręczeni.

- Szkoda. Odniosłam wrażenie, że bardzo podobasz się temu panu.

Roześmiały się obie, lecz Philly z przymusem. Bezskutecznie starała się zapomnieć, jak James na nią patrzył.

Gdy wyszły z muzeum, stał nieopodal drzwi.

- Przepraszam, czy długo zabawi pani w Londynie?

- Tydzień lub dwa. Susan, pozwól, że przedstawię ci pana profesora Forsytha.

Susan i James uścisnęli sobie dłonie. Susan instynktownie wyczuła, że ci dwoje pragną zostać sami.

- Philly, wybac, ale coś mi się przypomniało. Obiecałam babci, że zapytam lady Savill, kiedy urzędza wieczorek brydżowy. Muszę lecieć. Trafisz do domu, prawda? Masz stąd autobus do Fullham. Do widzenia.

- Jadę w tę samą stronę - powiedział James, gdy zostali sami. - Podwiozę panią.

- Naprawdę nie sprawię kłopotu?

- Skądże.

Do Fullham było niedaleko, ale mimo godziny szczytu James nie wybrał najkrótszej trasy. Ostatnio stale myślał o Philly, a teraz miał ją u swego boku. Cieszył się i chciał przedłużyć miłe chwile. Zadawał pytania, na które odpowiadała z niemal dziecięcą szczerością.

- Londyn jest bardzo ciekawy i miejscami miły dla oka, ale boczne uliczki sprawiają przygnębiające wrażenie. Rzędy budynków z cegły i ani skrawka zieleni! Mieszkańcy tych smutnych domów chyba chętnie spędzają wakacje na łonie natury?

- Część na pewno. Ale nie uwierzy pani, jak wielu nie cierpi wsi... Dla nich wieś to brak sklepów, kin, rozrywek. Wszystko muszą mieć pod ręką, tuż za rogiem.

- Przyznaję, że na wsi bywa trochę nudno...

- Ale nie chciałyby pani mieszkać gdzie indziej, prawda?
- Nie, jestem tam szczęśliwa.
- Wie pani, gdzie jesteśmy?
- Tak, to już niedaleko. Miło mi, że się spotkaliśmy, bo nie myślałam... Pan jest sławnym londyńskim lekarzem, a ja prowincjuszka... - Gdy wysiadła, niespodziewanie dla samej siebie rzuciła: - Niech pan nie żeni się z panią Sybil. Ona pana unieszczęśliwi.

Przeżrana swą śmiałością nie podziękowała za odwiedzenie i nie pożegnała się. Wbiegła na schody, pędem minęła pokojówkę, zamknęła się w swoim pokoju i załamała ręce.

- Dlaczego mam taki niewyparzony język? Jak- mogłam coś podobnego powiedzieć? Co robić? Wysłać list z przeprosinami? Gdybym mogła cofnąć czas...

Po pewnym czasie uspokoiła się na tyle, że zeszła do bawialni i zdała sprawozdanie z wystawy. Babcia Susan wysłuchała jej, a potem opowiedziała o swej przyjaźni z lady Savill. Nagle zapytała bez ogródek:

- Moje dziecko, dlaczego nie masz męża albo przynajmniej narzeczonego?
- Bo nikt mi się nie oświadczył.
- Nie ma mężczyzny, za którego chciałybyś wyjść?
- Owszem, jest, ale on o tym nie wie - odparła szczerze.
- Są różne sposoby, żeby mu to uświadomić, a ty jesteś mądrą dziewczyną.
- Pewne okoliczności...
- A zatem musisz liczyć na interwencję losu. - Staruszka poprawiła się na fotelu. - Dziecko, nalej mi, proszę, sherry.

Przyszła Susan, przekazała wiadomość od lady Savill i zwróciła się do Philly:

- Wsiadłaś do dobrego autobusu? Wiedziałaś, gdzie wysiąść? Mam wyrzuty sumienia...

- Profesor Forsyth innie podrzucił.

- O, to ładnie z jego strony. Bardzo przystojny. Długo się znacie?

- Co za profesor? - zapytała starszka, świdrując Philly przenikliwym wzrokiem.

- Daleki znajomy. Jest zaręczony z piękną kobietą. Susan, prawda, że ona jest piękna? -

- Znasz ją dobrze?

- Nie.

- Aha. Babciu, czy już wypijaś sherry i możemy, sięść do stołu? Umieram z głodu.

Leżąc w łóżku, Philly zastanawiała się, czy James odwiedzi ją. Raczej nie. Zwłaszcza po tym, jak się zachowała. Była na siebie zła.

- Rzucił na mnie urok - mruknęła, zasypiając. - Im prędzej stąd wyjadę, tym lepiej.

James wszedł do domu tak błogo uśmiechnięty, że zdziwiony Jolly powiedział:

- Nie pamiętam, kiedy widziałem pana tak uradowanego. Wygrał pan los na loterii?

- Los na loterii? - powtórzył James. - Jeszcze lepiej, bo chyba odkryłem drogę do szczęścia.

Poszedł do swego gabinetu, a Jolly do kuchni, mrużąc pod nosem:

- Co się stało? To na pewno nie zasługa tej egoistki West. Z jej powodu nigdy tak się nie uśmiechał...

Państwo Lovellowie wrócili ze Stanów z prezentami. Dla

Philly przywieźli niezbyt gustowną, lecz modną bluzkę. Philly wiedziała, że nie będzie czegoś takiego nosić.

Bardzo cieszyła się z powrotu do domu. Wszystkim przywiozła podarki. Szczegółowo opowiedziała, co widziała i gdzie była.

- Straszny tam ruch, ludzie wiecznie zaganiani...
- Czyli nie chciałybyś mieszkać w stolicy? - zapytał zaciekawiony pastor.
- Tylko gdybym miała istotny powód. Jestem szczęśliwa, że wróciłam do domu.

Jakaś nuta w jej głosie zwróciła uwagę pani Selby, która uważnie przyjrzała się córce. Czyżby Philly poznała jakiegoś interesującego mężczyznę?

James intensywnie pracował przez pół godziny, po czym odłożył długopis i popadł w zadumę. Wspominał Philly, jej uroczy uśmiech i wielkie oczy. Rozmyślenia przerwał mu telefon. Dzwoniła Sybil.

Była wściekła, ponieważ znajoma powiedziała jej ze złośliwą satysfakcją, że widziała Jamesa z Philly.

- Ciekawe, dlaczego stał pod muzeum, skoro się śpieszył. Chyba specjalnie czekał... Podeszedł do tej śmiesznej kobiety i zaczął z nią rozmawiać. A potem razem gdzieś pojechali. Wyglądali, jakby znali się bardzo dobrze.
 - Oboje znamy ją tak samo - rzekła Sybil lodowatym tonem. - Współczuję jej, bo biedaczka mieszka na zapadłej wsi...
 - W muzeum raczej jej nie współczułaś - przypomniała przyjaciółka. - Radzę ci, pilnuj zwierzyny, którą upolowałeś.
- Sybil zaśmiała się beztrosko, lecz później poważnie zasta-

nowiła się nad tym, co usłyszała. I doszła do wniosku, że jest zbyt pewna Jamesa. Niechętnie przyznała, że nieefektowna rywalka może okazać się groźna. Była dość bystra i wiedziała, że Jamesowi bardziej zależy na bratniej duszy niż na eleganckiej kobiecie, lubiącej światowe życie.

- Głupia wieśniaczka - syknęła na głos.

Teraz zaś powiedziała przymilnie:

- Najdroższy, nie przeszkadzam ci w pracy? Dzwonię, by powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że odwiozłeś Philly. Zapomniałam zapytać, gdzie się zatrzymała, a chciałam zaprosić ją na lunch do jakiegoś modnego lokalu. Ona chyba rzadko gdzieś bywa. Masz jej adres?

- Niestety nie zauważyłem ani nazwy ulicy, ani numeru domu.

Sybil wolała nie drażnić tematu. James mówił jak zwykle spokojnie, lecz to nic nie znaczyło.

- Trudno - powiedziała słodkim głosem. - Jej znajoma wyglądała dość sympatycznie. Kochanie, kończę, bo nie chcę zabierać ci czasu. Spotkamy się na przyjęciu u Master-tonów, prawda? Nic zapracuj się na śmierć.

Odłożyła słuchawkę i znowu się zamyśliła. Zamierzała poślubić Jamesa, lecz nieprędko. Nic mogła pozwolić, by ktoś pokrzyżował jej plany.

Należy usunąć Philly z drogi. Lecz jak? Skoro nie ma bliskiego znajomego ani narzeczonego, trzeba, po prostu znaleźć jej kandydata na męża. I to takiego, który potrafi dobrze udawać.

Trzeba znaleźć mężczyznę, który zgodzi się grać rolę zakochanego wielbiciela. Musi to być człowiek lubiący bawić się cudzym kosztem i nie przejmujący się uczuciami bliźnich.

Jedynym odpowiednim kandydatem zdawał się być jej kuzyn, Gregory, dysponujący nadmiarem pieniędzy i czasu. Niedawno złamał nogę i często dzwonił, żeby poskarżyć się na nudę rekonwalescencji. Z pewnością chętnie się zabawi.

Gregory chwilowo mieszkał z rodzicami. Wujostwo nie-
zbyt lubili Sybil, lecz tym razem powitali ją z zadowoleniem. Poszła z kuzynem do ogrodu i cierpliwie wysłuchiwała jego narzekań.

- Wiesz, wymyśliłam dla ciebie rozrywkę - powiedziała, gdy przerwał. - To będzie drobne oszustwo, ale i świetna zabawa. James chce się żenić, a ja jeszcze nie mam ochoty zakładać sobie pętli na szyję. Jak wiesz, nie we wszystkim jesteśmy idealnie zgodni. Wytrwale pracuję nad nim i nie życzę sobie, żeby inne kobiety mi przeszkadzały. Ta pannica jest ze wsi, hoduje kury, uczy w szkółce niedzielnej i spełnia dobre uczynki. Gdy zobaczy, że kulejesz, serce jej zmięknie. Jestem pewna.

- Jak jej na imię?

- Philomena, zdrobniale Philly. Jest nieładna i fatalnie się ubiera.

- Myślisz, że spodobała się Jamesowi?

- A skąd! Po prostu zjawiła się na horyzoncie w odpowiednim momencie. Obiecuj, że mi pomożesz.

- A co będę z tego miał?

- Rozerwiesz się. - Po namyśle dodała: - Poproszę Strangewayów, żeby cię zaprosili na jacht.

Zerknęła na kuzyna z ukosa. Był przystojny, miał dużo hultajskiego wdzięku. A najważniejsze, że był egoistą bez skrupułów.

- Dobrze. Kiedy zaczynamy zabawę?

- Pamiętajsz państwa Parkerów z Netherby House, prawda? Odwiedzimy ich. Może zaproszą cię na parę dni... Nether Ditchling leży niedaleko. Wymyślisz jakiś pretekst, żeby tam pojechać i zająć na plebanie.

Plan się powiódł. Nowożeńcy jeszcze nie wrócili z podróży poślubnej, więc goście byli miłe widziani. Dowcipny młodzieniec spodobał się gospodarzom, którzy zaprosili go na cały tydzień.

W drodze powrotnej Gregory oświadczył:

- Zostanę tydzień, ale ani chwili dłużej. Słabo znam Parkerów, nie mogę nadużywać ich gościnności.

- W razie czego przeniesiesz się do zajazdu.

- Co to, to nie.

- Wiesz, dwa dni temu widziałam się z Joyce Strangeway. Zaprosi cię, jeśli jej o tobie wspomnę... - Udując, że nie widzi uradowanej miny Gregory'ego, ciągnęła: - W Wisbury jest całkiem przyzwoity zajazd, to niedaleko od Nether Ditchling. Tylko ze dwa tygodnie... tyle starczy, żeby James się o wszystkim dowiedział. Przywiozę go któregoś dnia. a ty będziesz otwarcie zalecał się do Philly.

- A jeżeli jej się nie spodobam?

- Niemożliwe.

James, którego wezwano do Birminghamu na konsultację w szpitalu dziecięcym, w przeddzień wyjazdu zaprosił narzeczoną na kolację. Sybil była w świetnym nastroju, czarująca, chętnie słuchała o pacjentach i nawet napomknęła o wspólnej przyszłości. James uznał, że nadszedł odpowiedni moment, by porozmawiać o uczuciach.

- Wiesz, musimy poważnie pomówić - zaczął.

Sybil udała, że nie słyszy. Zauważyła wchodzących znajomych i zaprosiła ich do stolika.

James był zbyt dobrze wychowany, żeby się sprzeciwić, więc postanowił odłożyć zasadniczą rozmowę do powrotu z Birminghamu.

Nazajutrz Sybil odwiozła kuzyna do Netherby House i wróciła do Londynu. Nic więcej nie mogła zrobić. Teraz musiała liczyć na inwencję Gregory'ego.

Trzeciego dnia Gregory powiedział podczas śniadania:

- Dzisiaj pojedę na wycieczkę, żeby państwo trochę ode mnie odpoczęli.

- Ale noga...

- Trudno mi daleko chodzić, ale mogę jeździć.

Zapowiedział, że wybiera się nad morze i wróci po południu. Wyruszył zaraz po śniadaniu i skręcił w stronę Nether Ditchling. Wszedł do sklepu, przesadnie mocno utykając. Kupił dwie gazety.

- Jest tu pan przejazdem? - zainteresowała się wścibska pani Salter.

- Niezupełnie, bo szukam domu w tej okolicy. Słyszałem, że jest coś na sprzedaż.

Okazało się, że trafił w dziesiątkę.

- Dobrze pan słyszał. Najbliżej jest Appletrees, na skraju wsi. Ładnie tam, ale trochę ciasno, jeśli ma pan dzieci.

- Jeszcze nie mam rodziny, ale szukam obszernego domu.

- Proszę obejrzeć Old Manor. To bardzo ładny dom z dużym ogrodem. Klucze są u pastora.

Gregory nie posiadał się z radości. Szczęście mu dopisało, bez trudu znalazł pretekst, by wstąpić na plebanię. Uśmiechnął się czarująco.

- Bardzo dziękuję za cenną informację. Czy zechce pani powiedzieć mi, gdzie jest plebania?
- Widzi pan kościół i stojący obok dom z cegły? To tam. Pastor jest uczynny, może osobiście pokaże panu Old Manor.
- Jeszcze raz dziękuję i do widzenia.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo że drzwi plebanii były uchylone, Gregory pociągnął za sznurek staroświeckiego dzwonka. Usłyszał szybkie kroki. Sybil dokładnie opisała rywalkę, toteż od razu poznał Philly.

- Dzień dobry, słucham pana - odezwała się dźwięcznym głosem.

Rzeczywiście nie była klasyczną pięknoscią, ale miała wielkie piwne oczy, ładnie wykrojone usta, śliczny uśmiech i miły głos.

- Dzień dobry. - Ukłonił się nisko. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale w sklepie powiedziano, że pastor udzieli mi informacji.

- Proszę wejść. - Philly zaprowadziła go do salonu. - Zraz poproszę tatusia.

Po jej wyjściu Gregory wstał, rozejrzał się i z aprobatą pokiwał głową. Podobał mu się duży pokój i solidne, stare meble. Na ścianach wisały dobre obrazy i gustowne kinkiety. Słyszac kroki pastora, odwrócił się od okna i uśmiechnął.

- Dzień dobry. Przepraszam, że zakłócam panu spokój. Szukam domu, a sklepikarka powiedziała mi o Old Manor i o tym, że klucze są na plebanii. Chciałbym obejrzeć dom, ale oczywiście w dogodnym dla pana terminie. Kiedy mógłby pan poświęcić mi trochę czasu?

Pastora zaskoczyło, że ten młody, układny człowiek nie wzbudza jego zaufania.

- Akurat jestem wolny, więc możemy jechać zaraz. To niedaleko. Ma pan samochód?

- Tak. Państwo Parkerowie z Netherby House zaprosili mnie na tydzień. - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Gregory Finch.

- Miło mi. - Pastor uściśnął chłodną dłoń. - Przyniosę klucze i możemy jechać. Dom dość długo stoi pusty, bo chociaż jest bardzo ładny, niestety wymaga remontu.

Wychodzili z plebanii, gdy Philly zawołała:

- Tato, dzwoniła pani Armstrong, że jej mężowi się pogorszyło. Prosiła, żebyś natychmiast przyjechał...

- Dobrze. - Pastor odwrócił się do Gregory'ego. - Mam ciężko chorego parafianina. Proszę wybaczyć, ale musimy umówić się na inny termin.

- Ja pojedę z tym panem - zaofiarowała się Philly. - Niech obejrzy dom, a później przyjedzie omówić warunki. Chodzi o Old Manor, prawda?

- Tak. Pamiętaj, żeby dobrze pozamykać drzwi. Jeśli panu niezbyt się śpieszy, proszę poczekać, aż wrócę od chorego.

- Przepraszam, pójdę uprzedzić mamę, że wychodzę - rzekła Philly.

Pani Selby przez okno widziała, że nieznajomy lekko styka,

- Mamo, jadę pokazać dom.

- Dobrze. Ten młody człowiek kuleje, więc nie pozwól mu za szybko jechać.

Gregory zaczął celowo mocno utykać, aby wzbudzić współczucie.

Po drodze zwracał się do Philly bardzo uprzejmie, nawet z szacunkiem. Na miejscu zadawał konkretne pytania o dom, ogród i sąsiadów.

- Bardzo mi się tu podoba - podsumował. - Chętnie obejrzałbym wszystko jeszcze raz, powoli i dokładnie. Kiedy mógłbym przyjechać?

- Tatuś na ogół jest wolny w soboty po południu i w poniedziałki. Oczywiście zawsze może zostać wezwany do czego lub w innej sprawie...

- Rozumiem. - Gregory zaczekał, aż Philly zamknie jedne i drugie drzwi na klucz. - Czy mógłbym przyjechać w poniedziałek około jedenastej? Jeśli pani ojciec będzie zajęty, obejrzę kościół i przejdę się po wsi.

Zerknął ukradkiem, aby sprawdzić reakcję Philly.

- Może pan poczekać u nas! Chyba nie powinien pan nadwyreżać nogi, prawda?

Pastor jeszcze nie wrócił, ale pastorowa zaprosiła gościa na kawę. Gregory był zadowolony z tego, co osiągnął i wolał nie przeciągać struny. Grzecznie odmówił, pożegnał się i odjechał.

- Jest zainteresowany domem? - spytała pani Selby.

- Chyba tak. Chce jeszcze raz go obejrzeć i porozmawiać z tatą. Był bardzo grzeczny...

Gregory skłamał, mówiąc, że musi wrócić do Netherby House na lunch. Sprzykrzyła mu się wieś i dlatego pojechał do Bath. Miał ochotę napić się piwa w dobrym pubie i pójść do eleganckiej restauracji. Zastanawiał się, czy wykona powierzone zadanie, nim zanudzi się na śmierć. Zjechał na pobocze i zadzwonił do Sybil, którą wyjątkowo zastał o tej porze w domu. Powiedział, co zrobił i z przyjemnością wysłuchał podziękowań.

- Spisałeś się na medal! Namówię Jamesa, żeby wybrał się w najbliższym czasie do Nether Ditchling i zadzwonię, gdy będę wiedziała coś konkretnego. Bo ty też musisz przyjechać. Jak oceniasz Philly?

- Jest bardzo miła, ale nie rozumiem, po co tyle zachodu. Oczywiście pomogę ci, bo dzięki temu mam jakieś zajęcie. Zrobiłem dobre wrażenie na jej rodzicach, a teraz postaram się spodobać Philly.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Wiesz, wczoraj spotkałam Davida Smale'a, którego Strangewayowie też zaprosili. Ucieszył się, że popłyniecie razem.

- Czyli wszystko dobrze się składa. Czekam na telefon od ciebie. Do usłyszenia.

Gdy Sybil napomknęła, że chętnie odwiedziłaby Coralie, James od razu obiecał ją zawieźć. Zaproponował, żeby wyruszyli w sobotę przed południem i po drodze zjedli lunch. Cieszył się, że ostatnio Sybil jest miłsza, mniej wymagająca i łudził, że będą mogli spokojnie porozmawiać o przyszłości. Zaczął podejrzewać, że Sybil unika tej kwestii, bo na razie nie zamierza wychodzić za mąż i chyba wcale nie chce mieć dzieci. Postanowił, że jeśli jego przypuszczenie okaże się słuszne, zerwie zaręczyny.

Wieczorem uprzedził Jolly'ego, że jedzie z Sybil do Netherby House. Oczywiście nie wiedział, że wyjazd został ukarowany.

Sybil zawiadomiła kuzyna, że będzie w Nether Ditchling około drugiej, a Gregory'emu udało się umówić z pastorem aa obejrzenie Old Manor.

W sobotę rano, po wyjeździe gościa, pani Parker głośno westchnęła.

- Gregory ma wyjątkowo dużo uroku i jest taki wesoły, że będzie mi go brak.

Jej mąż miał odmienne zdanie, lecz nie lubił dzielić się swymi obserwacjami, więc jedynie mruknął coś niezrozumiałego. Pani Parker uznała, że się z nią zgadza.

Philly od rana była bardzo zajęta. Przepisała na maszynie kazanie ojca, przygotowała pościel dla przyszłych szwagrów, zerwała fasolę na niedzielny obiad, pomogła ułożyć kwiaty w kościele. Około południa zrobiło się ciepło, więc przebrała się w jasną bluzkę i dżinsową spódnicę.

Na lunch były omlety, sałata i ciepłe bułki z piekarni z sąsiedniej wioski.

- O której przyjeżdża pan Finch? - zapytała Katie.

Pani Selby spojrzała na zegar.

- Ojej, już niedługo, między drugą a wpół do trzeciej.

Czym prędzej sprzątnięto ze stołu, Katie pozmywała naczyń, a Philly poszła zajrzeć do kwoki wysiadującej jaja.

James i Gregory dojechali do Nether Ditchling prawie jednocześnie.

- James, zatrzymaj się - zawołała Sybil. - Widzę wóz mojego kuzyna. Mówiłam ci, że Gregory bawi u Parkerów. Chcę się z nim przywitać.

Dokonała prezentacji i zapytała:

- Greg, co tu robisz?

- Czekam na Philly, bo jedziemy do Bath po zakupy

- skłamał Gregory bez zająknięcia, patrząc na Jamesa. - Okazuje się, że mamy dużo wspólnego. Przepraszam, muszę iść, bo Philly nie lubi czekać.

Uklonił się i odwrócił.

Godzina, podczas której oglądał Old Manor i rozmawiał

z pastorem, wlokła się w nieskończoność. Wreszcie około czwartej zadzwonił telefon. Gregory wiedział, że to Sybil, lecz powiedział:

- Cześć, stary. Jesteś w domu? Czy mogę zadzwonić później? - Spojrzał na pastora. - Dzwoni znajomy. Jest niedaleko i zaprasza mnie na kolację.

- Obejrzał pan cały dom, więc proponuję, żebyśmy wrócili na plebanię. Napije się pan herbaty i pojedzie dalej. Uprowadził pan państwa Parkerów?

- Zaraz do nich zadzwonię.

- A ja tymczasem zamknę drzwi od kuchni.

Gregory wybrał numer i głośno powiedział:

- Mówi Gregory. Czy wybaczy mi pani, jeśli wrócę dopiero pod wieczór? - Ciszej dodał: - Jedziemy na plebanię. Uda ci się wpaść?

- Nie mogę obiecać, ale się postaram.

Sybil z czarującym uśmiechem pożegnała gospodarzy, a w samochodzie rzuciła przymilnie:

- Kochanie, nie gniewasz się na mnie? Już nie mogłam wytrzymać. Wieś jest dobra przez godzinę, ale na dłuższą metę nużąca. Podwieczorek zjemy po drodze, dobrze? A jak spędzimy wieczór?

- Mogę zaprosić cię na podwieczorek, ale później jestem zajęty.

- No, to jutro wybierzemy się na kolację do lokalu. - Zauważyła, że James się skrzywił, więc dodała: - O, widzę, że mój pomysł nie przypadł ci do gustu.

- Musimy poważnie porozmawiać... - zaczął James.

Sybil przerwała mu, ponieważ akurat dojeżdżali do plebanii, prawdziwego celu podróży.

- Nie będę o niczym rozmawiać. Stań! Chce mi się pić, więc wstąpimy do pastorostwa. Oni chyba prowadzą otwarty dom.

- Nie wypada zakłócać ludziom spokoju w sobotnie popołudnie.-

- Patrz, jest samochód Gregory'ego. Czyli i tak mają gości... a przynajmniej jednego.

James niechętnie zajechał przed plebanię.

Pastorowa serdecznie powitała gości.

- Zdążyli państwo akurat na podwieczorek - rzekła uprzejmie. - Pani kuzyn zatrzymał się w drodze do Londynu. Nie muszę nikogo przedstawiać, prawda? - Spojrzała na Jamesa i uśmiechnęła się ciepło. - Co za miła niespodzianka.

- Przepraszam, że tak się narzucamy.

- Ależ nie ma za co! My bardzo lubimy gości,

Sybil zajęła miejsce koło pastora. Gregory siedział obok Philly, która, z natury uprzejma, śmiała się z jego dowcipów i odpowiadała na pytania zadawane przyciszonym głosem. James na pozór spokojnie rozmawiał z pastorem, ale miał ochotę udusić Gregory'ego.

Pani Selby poleciła Philly dolać w kuchni wrzątku do imbryka, a chwilę potem zwróciła się do Jamesa:

- Czy mogę mówić panu po imieniu?

- Będę zaszczycony.

- Proszę cię, powiedz Philly, żeby przyniosła drugi placek. Ten z szafki pod oknem.

Philly siedziała na stole, machając nogami i patrząc przez okno. Miotły nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że znowu widzi Jamesa. Z drugiej humor psuło jej to, że Sybil jest taka piękna i pewna siebie. Nie dziwiła się, że

James kocha taką atrakcyjną kobietę. Z zadumy wyrwał ją James we własnej osobie.

- Twoja matka prosi, żebyś przyniosła placek. Jak spędziłaś dzisiejsze popołudnie?

- Byłam na spacerze. Miło jest przebywać z sympatycznym człowiekiem... - Miała na myśli ojca pani Twist, którego darzyła sympatią. - A Gregory przyjechał na dwa tygodnie. Szuka domu w okolicy.

- Aha - mruknął James.

Woda akurat się zagotowała, więc Philly napełniła imbryk i podała Jamesowi placek. Gdy weszli, Sybil pytająco na nich spojrzała. Niebawem wstała i zaczęła się żegnać.

- Przepraszam, musimy jechać, bo jesteśmy zaproszeni na wieczór - skłamała.

Po ich odjeździe pastorowa powiedziała:

- Pańska kuzynka wygląda jak modelka.

Gregory i obecni przytaknęli.

W samochodzie długo panowało przykre milczenie, które przerwała Sybil.

- Jaka to sympatyczna rodzina - powiedziała słodkim głosem. - Szkoda, że cztery córki są ładne, a Philly tylko miła. Dziwi mnie, że Gregory wydaje się tam bardzo zadowolony. Czas, żeby mój kuzyn się ożenił. On i Philly patrzą na siebie jak zakochani...

- Nie za wcześnie na wyciąganie takich wniosków? - przerwał James ponuro.

- Może, ale przynasz, że Philly była rozanieloną.

- Jak długo Gregory będzie w Netherby House? Dzisiaj umówił się z kimś na kolację, prawda?

- Z kolegą.
- Czy on pracuje?
- Tak. W City, ale nie pamiętam gdzie. Teraz jest na zwolnieniu.

James wyczuł w słowach Sybil jakąś fałszywą nutę. Wrócił do domu z taką miną, że Jolly czym prędzej wycofał się do kuchni.

- Pan jest bez humoru - mruzczał pod nosem. - Trzeba - zostawić go w spokoju i dobrze nakarmić. Ta jego narzeczona znowu coś zmalowała.

James nie był „bez humoru”, lecz wściekły jak diabli. Od pierwszego wejrzenia poczuł antypatię do kuzyna Sybil, Irytowało go, gdy Gregory uwodzicielsko patrzył na Philly lub poufale z nią rozmawiał. Gdyby rywal był porządnym człowiekiem, James pogodziłby się z losem, ale uważał, że taki typ jest nieodpowiedni dla Philly, Nie bardzo wierzył, że ona go polubiła, a tym bardziej pokochała.

Wszedł do kuchni i oznajmił:

- Jutro jadę na wieś i wrócę dopiero wieczorem.
- O, to dobrze, że zostawiłem smakowitą kość dla psa.
- Pani Willett ucieszyła się, gdy James zawiadomił ją o przyjeździe.
- Przygotuję to, co lubisz: pieczeń wieprzową, sos jabłkowy i tort karmelowy. Pogadamy, powspominamy.

Znając go od dziecka, wiedziała, że jest bardzo skryty. Poruszała różne tematy, lecz nigdy nie zadawała osobistych pytań. Nie zdradziła się z tym, że nie lubi Sybil. Dla niej najważniejsze było szczęście Jamesa. Wielu jego znajomych uważało Sybil za nieodpowiednią kandydatkę na żonę, lecz nikt nie ośmielił się napomknąć o tym choćby słowa.

Pani Willett domyślała się, że James nie jest szczęśliwy. Po obiedzie wyszli do ogrodu.

- Nianiu, chciałbym zasięgnąć twojej rady...
- W jakiej sprawie?

James wyznał, co mu leży na sercu i tak zakończył zwierzenia:

- Teraz wiesz, że darzę Philly szczerym uczuciem. Ale jeśli ona naprawdę kocha innego i chce za niego wyjść, przestanę tam jeździć i postaram się o niej zapomnieć. Z Sybil nie chcę się wiązać... Od jakiegoś czasu podejrzewam, że ona wcale mnie nie kocha. Jest piękna, czarująca, ale to pusta kokietka. Philly jest zupełnie inna. Pojadę do niej i pożegniam się. Chciałbym, żeby była szczęśliwa. Wiesz, nianiu, czuję, że Gregory jest mocno nie w porządku. Sybil mówiła, że pochodzi z hrabstwa Norfolk, a pracuje w City.

Pani Willett była osobą konkretną, toteż poradziła:

- Dowiedz się o nim jak najwięcej. Jedź w jego rodzinne strony, sprawdź, gdzie pracuje, jakich ma znajomych. Nie mów mi, że to niemożliwe, bo znasz wielu ludzi, którzy mogą ci pomóc. Jeśli okaże się, że to dobry człowiek i kocha Philly, pożegnasz ją i będziesz musiał to przeboleć. A jeśli rzeczywiście jest lekkoduchem, powinieneś ją ostrzec. Będziesz miał spokojniejsze sumienie.
- Tak też zrobię.

Pewnego dnia przywieziono dziecko ze skomplikowanym złamaniami. James wezwał na konsultację doktora Bricksa, który po zbadaniu pacjenta orzekł:

- Niedawno miałem podobny nietypowy przypadek. Po---edni chory był dorosłym, prywatnym pacjentem. Dał się

wszystkim we znaki, bo zaczepiał pielęgniarki i pociągał z butelek ukradkiem przynoszonych przez kumpli. Twierdził, że pracuje w City, ale okazało się, że to rodzinna firma, w której pojawiał się rzadko, gdy mu przyszła fantazja. Nie zapłacił za leczenie, ale jego ojciec raczył uiścić rachunek.

- Słyszałem coś o tym. Nazywał się Finch, prawda?

- Tak. Ojciec, właściciel niewielkiego majątku w hrabstwie Norfolk, nie cieszy się sympatią sąsiadów. Sprawdziłem co nieco, zanim posłałem rachunek.

- Jak to czasem jakieś nazwisko utkwi człowiekowi w głowie - powiedział James z niewinną miną. - Czy pamiętasz nazwę miejscowości?

- Limberthorpe, niedaleko Great Yarmouth. Pięć domów na krzyż i kościółek. No, czas na mnie. Daj rai znać, jak zrasta się noga tego malca.

Wieczorem James przestudiował mapę i zaplanował trasę. Wrodzona uczciwość kazała mu sprawdzić, czy opinia doktora Bricksa jest prawdziwa. Był pewien, że w małej wiosce wszyscy dobrze się znają i uda mu się zasięgnąć języka.

Wyruszył wczesnym rankiem i około południa dotarł do Limberthorpe. Poszedł do pubu, w którym siedziało kilku mężczyzn. Goście przerwali rozmowę, gdy zobaczyli obcego. James zamówił kufel piwa i usiadł z boku,

- Pan chyba nie z tych stron - zagadnął najmłodszy mężczyzna.

- Zgadł pan. Zatrzymałem się, bo wieś wydala mi się bardzo ładna.

- Dla przyjezdnych może i ładna - mruknął najstarszy.

Mężczyźni zamilkli, a James zrozumiał, że powinien postawić wszystkim piwo. Zamówił kolejkę i spytał:

- Czemu pan tak mówi?
 - Bo nie ma z czego się cieszyć. Niedawno sprzedano dwór. Stary pan przenosi się do córki, a młody nie chce tu mieszkać. Ten nicpoń woli Londyn, hulanki i swawolę. Nie interesuje go życie na wsi.
 - Czy dwór i wieś są jakoś powiązane?
 - Nawet bardzo, bo domy odnajmujemy od dziedzica. Nowy właściciel... jeśli znajdzie się kupiec... pewno podniesie czynsz albo nas wyrzuci.
 - Przedstawiciele wsi mogliby porozmawiać z młodym Finchem.
 - Panie, z nim nie da się gadać. Jest gładki, uśmiechnięty, wszystko obieca, ale to egoista, nikt go nie obchodzi.
- W powrotnej drodze James rozważył to, co usłyszał. Uznał, że nawet jeśli niechętni sąsiedzi przesadzali, Gregory w żadnym wypadku nic jest. odpowiednim kandydatem na męża Philly.
- W ciągu tygodnia nawał pracy nie zostawił mu ani jednej wolnej chwili. Sybil nie domagała się spotkań, przez telefon współczuła mu, że tyle pracuje i zaledwie raz wspomniała o kuchni.
- Gregory chyba się zakochał, bo często odwiedza Philly. Przeniósł się do zajazdu w Nether Ditchling, więc teraz jest bliżej. - Zaśmiała się cicho. - Mówi tylko o niej.
- James, który nie wiedział, że to stek kłamstw, słuchał ze ściśniętym sercem.
- W sobotę i niedzielę miał dyżur, więc dopiero w poniedziałek pojechał do Nether Ditchling. Zza jak zwykle uchylonych drzwi plebanii dochodził szum odkurzacza.
- James zadzwonił i po chwili przyszła pastorowa.

- O, witam miłego gościa. Proszę wejść. Mąż jest w gabinecie, zaraz poproszę.

- Chciałbym zobaczyć się z Philly.

Pani Selby obrzuciła go baczny spojrzeniem.

- Wiesz bieliznę w ogrodzie.

Z daleka dojrzał Philly w spłowiałej sukni i z włosami niedbale związanymi tasiemką. Przystanął nieopodal i powiedział cicho:

- Dzień dobry.

Philly odwróciła się gwałtownie.

- Ty tutaj? Czemu nie w pracy?

- Mam wolny dzień.

Wziął od niej prześcieradło i wprawnie powiesił.

- Chcę z tobą pomówić.

- Sybil też przyjechała?

- Nie.

Powiesili dwa ręczniki, a gdy Philly wzięła kolejne prześcieradło, James schwycił ją za rękę i zapytał:

- Wysłuchasz mnie?

- Nie. Gregory mówił, że niedługo się pobierzecie, więc życzę wam szczęścia - wyrzuciła jednym tchem.

- Uwierzyłeś mu?

- Tak.

Przepląkała wtedy całą noc, a rano postanowiła, że przestanie myśleć o Jamesie, zapomni o nim.

- A ty wychodzisz za Gregory'ego, tak?

- Nie odpowiem na to pytanie. - Powiesiła prześcieradło.

- Przepraszam, jestem zajęta. Żegnam.

James posłusznie odszedł, ponieważ uznał, że na razie nic nie wskóra.

- Napije się pan kawy? - spytała go pani Selby.
- Nie, dziękuję.
- Bardzo się pan śpieszy?
- Niestety, ale jeśli pani pozwoli, przyjadę jeszcze raz.
- Uśmiechnął się z przymusem. - Proszę mi powiedzieć, czy Philly wychodzi za Gregory'ego.
- Niech Bóg broni! - zawołała pastorowa. - Niezbyt go lubi, a on wcale nie zamierza się żenić. Ciekawe, po co stale tu przyjeżdża. Wygląda... zachowuje się tak... jakby grał... coś udawał.

James zrozumiał, dlaczego Philly potraktowała go tak oschle. Jej zachowanie dodało mu otuchy. Był niemal pewny, że Sybil namówiła kuzyna, by zalecał się do Philly. Postanowił jak najszybciej poznać prawdę.

Okazja nadarzyła się kilka dni później. Zobaczył ich, gdy po lunchu ze znajomym wracał do szpitala. Narzeczona i jej kuzyn siedzieli w ogródku przed elegancką kawiarnią i z przejęciem o czymś rozmawiali. Nawet się nie zdziwił, chociaż Sybil powiedziała, że wybiera się z dłuższą wizytą do znajomych w Walii, a Gregory rzekomo nadal przebywał w Nether Ditchling.

- Dzień dobry. Nic przeszkadzam? - Zajął krzesło między nimi. - Czy planujecie następny etap miłosnych rozgrywek? - Zimno popatrzył na Gregory'ego. - Uprzedzam cię, draniu, że jeśli jeszcze raz pojawisz się w Nether Ditchling, porachuję ci gnaty. Łajdaku, czemu udawałeś zakochanego?

Gregory, zwyczajny tchórz, zbladł jak ściana. Trząśł się ze strachu przed potężnie zbudowanym Jamesem, którego szyderczy uśmiech nie wróżył nic dobrego.

- Dla żartu... i nie chciałem... niczyjej krzywdy - wyjąkał. - Sybil prosiła...

James spojrział z pogardą na narzeczoną, która krzyknęła oburzona:

- Greg, zamknij się! .

Kuzyn udał, że nie słyszy.

- Bała się, że ojedziesz do innej, a nikt nie lubi tracić szansy na wygodną przyszłość. Moja kuzynka chce użyć jeszcze trochę wolności. Jej pomysł był taki: miałem odciągnąć cię od rywalki, o której wkrótce byś zapomniał. - Zaważał się. - Właściwie nic złego się nie stało.

- Nie wierz mu - syknęła Sybil z wściekłością. - Może i wspomniałam, że dobrze byłoby, gdyby Philly kimś się zainteresowała, ale to wszystko.

James wstał.

- Jesteście podli, wstrętni, gardzę wami. Finch, jeśli jeszcze raz wejdiesz mi w paradę, nie odpowiadam za siebie. Zapamiętaj to. A jeśli o ciebie chodzi, Sybil... Na pewno z łatwością złowisz bogatego męża. Dam ogłoszenie o zerwaniu zaręczyn...

- Nie żartuj! - wykrztusiła Sybil. - Weźmiemy ślub, kiedy tylko zechcesz.

- Ale ja już nie chcę. - Skłonił się sztywno. - Żegnam.

Minał cały tydzień, zanim mógł pojechać do Nether Ditchling. Dotarł tam wczesnym popołudniem, gdy pastor kończył pisać kazanie, a pastorkowa odpoczywała na kanapie w salonie. Pani Selby cieszyła się, że może w spokoju poczytać książkę, toteż skrzywiła się, gdy usłyszała dzwonek. Z ociąganiem poszła otworzyć drzwi, lecz na widok Jamesa uśmiechnęła się serdecznie.

- Dzień dobry. Widzę, że oderwałem panią od książki. Bardzo przepraszam, ale muszę zamienić kilka słów z Philly.

- Jest w kościele. - Pani Selby spojrzała na zegar. - Chyba już kończy układanie kwiatów.

James uklonił się i wolnym krokiem poszedł do kościoła.

W bocznej kaplicy Philly układała bukiet z łąbinu, floksów i drobnych róż. James usiadł w ławce i obserwował ją, a gdy skończyła, rzekł cicho:

- Czy możesz wyjść na chwilę?

Philly odwróciła się i bez słowa wyciągnęła rękę. Tuż za kościołem skręcili na wąską polną ścieżkę.

- Porozmawiamy później - szepnął James.

Objął ją i namiętnie pocałował.

Philly poczuła, że zalewa ją fala niewysłowionego szczęścia i pomyślała, że słowa są zbędne. Uśmiechnęła się promiennie i gorąco oddała pocałunek.